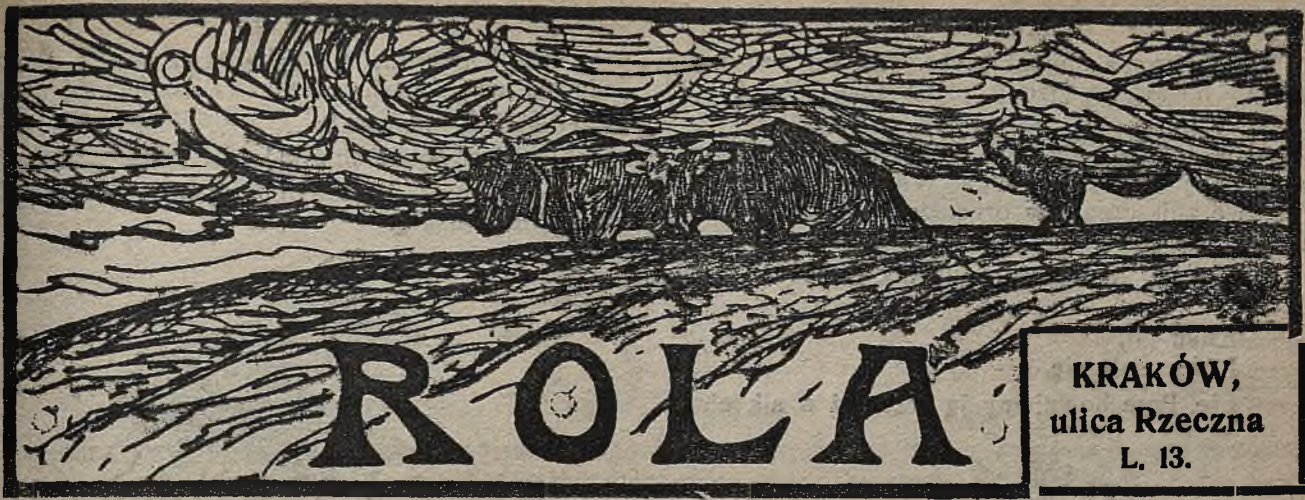
Nr 25. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 16 czerwca 1935



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

ALKOCHOL.

Przed paroma dniami wybrałem się na propagandowy odczyt urządzony przez Ligę Walki z Alkocholizmem.

— W tym oto słoiku — oświadczył prelegent — znajduje się wątroba alkolika. Widzicie państwo, jak straszliwe zniszczenie w organiźmie wywołuje alkohol!

— A długo ta wątroba już tak tu leży? — spytałem.

— Kilka lat.

— I nie psuje się,

— Nie. Przechowujemy ją przecież w alkocholu.



Rada.

Córka zapytuje matkę! — Pokłóciłam się z narzeczonym i teraz gniewamy się. Więc kto ma ustąpić, on czy ja?

— Przed ślubem — ty, po ślubie — on.



PODEJRZANE SZMERY.

Pani Głąbkowa ma za miastem mały letni domek. Pewnej nocy ją jakieś podjrzane szmery na podwórku. Ktoś kręcił się około kurnika.

— Napewno złodzieje! — pomyślała z domu

Czy jest tam kto? — woła otwierając drzwi kurnika.

— Nie — odzywa się ochrypły, przepity niski głos — to my, kury!

Srogi mąż.

Pani Pantoflińska wychodzi na miasto. Pan Pantofliński udaje groźnego męża i ośmiela się zapytać:

— Kiedy wrócisz?

— Kiedy będę chciała!

— Dobrze! Ale ani minuty później! — kończy pan Pantofliński.



Starożytne pochodzenie.

Dwóch studentów wraca z posiedzenia i taką prowadzą ze sobą rozmową:

— Wiesz Blazer, nie mogę znieść tego Edka. Wyobraź sobie, nie dawniej jak wczoraj Edek utrzymywał, że rodzina jego należy do najstarszych rodzin w świecie, bo jej początek sięga czasu potopu.

— Miał słuszność — odpowiada Franek, — przecież Noe musiał mieć w arce choć jedną parę osłów.

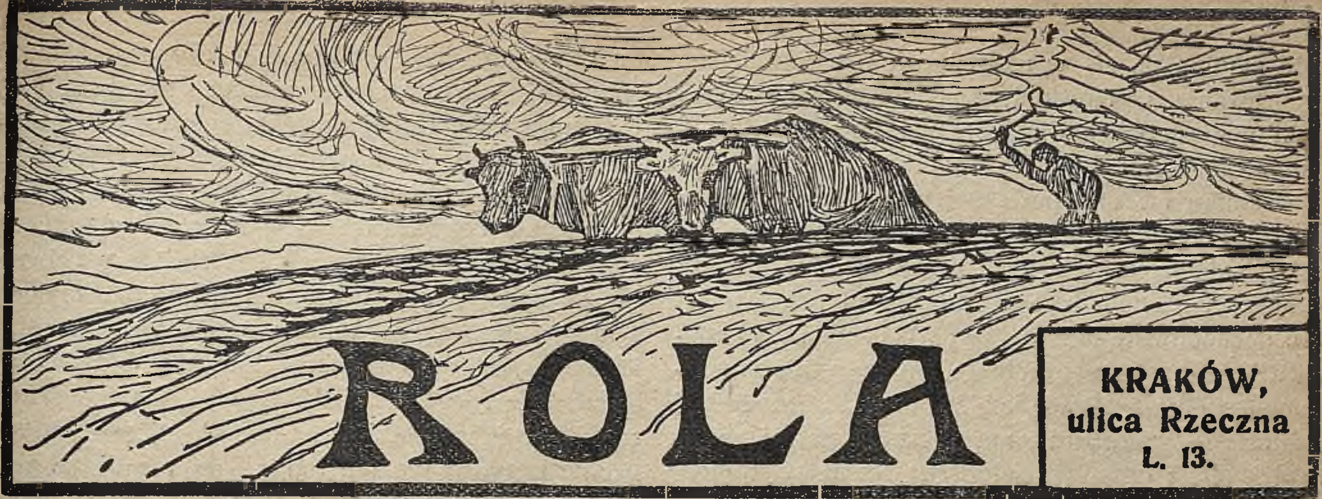


Gadatliwe kumoski.

— Dlaczego, gospodyni, rozmawiacie już pół godziny z waszą kumą na progu?

— Ano prosiłam ją pięknie do izby, ale odpowiedziała, że niema ani minuty czasu.

Nr. 25. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 16 czerwca 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Umiejętna gospodarka groszem w domu.

Sprawy pieniężne w małżeństwie układają się naogół źle, dlatego... że nie są wcale ułożone. Nieporozumienia i trudności zasnuwają pogodę życia i współżycia współczesnej rodziny. — Z jednej strony za drzwiami wielu rodzin czyha groza redukcji i bezrobocia lub malejące z dnia na dzień dochody z gospodarstwa, z drugiej pędzimy życie nad stan, wydając więcej, niż należy i pobłażliwie patrząc na szerzące się pijaństwo, karciarstwo i t. p. nadużycia, które rujnują podstawy materjalne i moralne małżeństwa. Wynika to stąd, że naogół brak nam wychowania rodzinnego i gospodarczego, zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn, chociaż wielu z nas zdobywa kulturę zewnętrzną. W ślad za tem wymagania mamy coraz większe, choć środki na ich zaspokojenie — są coraz mniejsze. Stąd bilans wypada zawsze ujemny. Toteż mężczyzna t. zw. inteligentny radzi sobie obecnie w ten sposób, że wogóle unika zakładania rodziny. Rodzina traci fundamentalne swoje podstawy i przestaje być twórczą komórką państwa.

Niektóre państwa starają się pomóc obywatelom w odzyskaniu równowagi budżetów, podejmując przedewszystkiem próby walki z największą klęską dzisiejszych czasów — życiem nad stan. Tak więc: Hitler zakazuje kobietom noszenia kosztownych strojów. Pani Roosevelt podaje jadłospis swego obiadu, który kosztuje 7 centów amerykańskich na osobę (36 groszy). Włoscy urzędnicy państwowi stosują się do zakazu odwiedzania zbytkownych restauracyj nocnych i t. d. U nas zostawia się swobodę obywatelom lecz nie można powiedzieć, by najlepiej z niej korzystali.

Przeciętni ludzie, którzy już zawarli związek małżeński przeżywają swój codzienny kryzys pieniężny, wyrażający się we wzajemnych narzekaniach: „Mężczyźni nie rozumieją i nie szanują naszej pracy w domu“ — żali się ona. „Kobiety — mówi on — myślą tylko o sobie; o swoich lakierowanych paznokciach i modnych ondulacjach, za długo śpią, a wieczorem wyciągają nas z domu.

Żona skarży się: „Wybaczyłabym mężowi każdą przykrość, uczynioną w porywie chwilowego gniewu, ale nie mogę darować, gdy o każdy grosz na gospodarstwo muszę go prosić jak o łaskę, i do tego stale słyszę wymówki, że dom za dużo kosztuje, a wiem przecież, że codzienne jego wydatki poza domem znacznie przekraczają nasze możliwości budżetowe“. One twierdzą, że prowadzenie rachunków domowych i wyliczanie się przed mężem jest niewolą i poniżeniem. Na co mężczyźni odpowiadają: „Kobiety mogłyby zdobyć wielki wpływ w rodzinie, a społeczeństwu dać doskonałych, silnych wolą i energją obywateli, gdyby umiały racjonalnie wydawać pieniądze. Zainteresowanie się sprawami ekonomicznemi i poczucie rzeczywistości jest u kobiet niesłychaną rzadkością“.

Te i tym podobne uwagi słyszy się bardzo często. Nieporozumienia mające podkład materjalny, trudne są do załatwienia, bo najczęściej mają miejsce wtedy, gdy pieniędzy już niema, gdy zostały stracone lub źle zużyte, a straty nie można powetować. Toteż śmiało twierdzić można, że w wielu razach do rozejścia się małżeństwa wcaleby nie doszło, gdyby mąż i żona umieli dobrze wyjaśnić sobie przed ślubem wiele spraw majątkowych, a po ślubie należy obmyśleć i ułożyć swoje codzienne sprawy pieniężne, łącznie z budżetem, kontrolowanym każdego miesiąca, a dostosowanym ściśle do możliwości. Obietnice i przysięgi w rodzaju: „Ja ci raj stworzę na ziemi“, albo „zobaczysz, jak nam będzie dobrze ze sobą“ — bardzo przyjemne i wzruszające dla narzeczonych,

często zamieniają się w małżeństwie na gorzkie łzy rozczarowania, wymówki i trzaskanie drzwiami.

W małżeństwie normalnem mąż zdobywa środki na utrzymanie rodziny. Ma on pełne prawo wymagać wzamian od żony poważnej współpracy w postaci umiejętnego zarządzania powierzonemi jej dochodami. Zaś kobiecie należy się prawo wydawania pieniędzy za jej stanowisko w rodzinie i należy się jej część dochodów męża na jej wydatki osobiste. W małżeństwie, które stanowi nietylko rodzinę, ale i zaprzyjaźnioną spółkę życiową, kobieta nie odczuwa żadnej zależności — przeciwnie, ma poczucie pełnej niezależności, ale i odpowiedzialności. Niestety, kobieta rzadko kiedy jest przygotowana przed ślubem do swego stanowiska i pracy i często bardzo mąż płaci za wszystkie jej gospodarskie eksperymenta, gdy sam także nie zna się na niczem i nie potrafi doradzić ani pomóc. Umiejętność orjentowania się w sprawach majątkowych i gospodarskich, umiejętność obchodzenia się z pieniądzmi i daleko idącą oszczędność obowiązują bezwarunkowo w równym stopniu obie strony — zarówno żonę jak i męża. Obie zaś, w dobie kryzysu, umiejętności te stają się już koniecznością życiową, a rachunkowość ściśle przestrzegana kanonem, który warunkuje i spokój w małżeństwie i szczęście i jego trwałość. Bo choć pieniądze bynajmniej nie są wszystkiem na miłość — jednak doświadczenie uczy, że nic tak tej miłości nie ochładza, jak właśnie ujarzmiona proza codziennej rzeczywistości.

LEONARD SOWIŃSKI

Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

Ciąg dalszy)

— Czy tylko mu się uda? — zapytał Chorążyc. — Wszak rodzina Miecznika zawsze potężna, stokroć potężniejsza od naszej.

— Nie przewiduję żadnych trudności z tej strony. Po mieczniku Wieluńskim pozostały dwie córki. Starsza z nich wyszła za jakiegoś magnata litewskiego i wyjechała z mężem do majątku jego, młodsza towarzyszyła siostrze i jak słychać, w Wilnie wstąpiła do klasztoru. Z braci Miecznika jeden zginął pod Barem, a drugi osiadł na dewocji u księży Kapucynów winnickich. Nie będzie więc komu popierać oskarżenia przeciwko panu.

W serce Antoniego coraz większa zaczęła wstępować otucha.

— Mam wielką prośbę do pana Chorążyca — znów zaczął Izraelita głosem nieco onieśmielonym.

— Mów panie Efraimie... o co idzie?

— Idzie tu o dowód zaufania ze strony pańskiej dla człowieka, który znał rodziców jego i cieszył się ich przychylnością... Słyszałem — mówił dalej — że mu odebrano pieniądze i rzeczy, które miałeś pan ze sobą w podróży. Wprawdzie jenerał potrafi je odzyskać dla pana, ale to się może opóźnić, a panu tymczasem trudno się obejść bez garderoby, odpowiedniej stanowi jego i wielu innych rzeczy, wymagających co chwila prawie wydatków. Otóż prosiłbym pana Chorążyca korzystać z kredytu mego. Jutro przyszlę panu faktora, który wszystkim zamówieniom pańskim natychmiast uczyni zadość. Proszę nie zapomnieć o winie — dodał z uśmiechem. – Pan Oksza lubi maślacz wytrawny. Ale znajdą się jeszcze wydatki doraźne i nie przewidziane. Oto jest pięćdziesiąt dukatów, które ośmielam się ofiarować panu tytułem pożyczki. Odda mi je pan po przyjeździe państwa Opoczyńskich. Proszę mi nie odmówić tej łaski.

Chorążyc uścisnął rękę poczciwego izraelity, mogąc się zdobyć na dwa wyrazy:

— Przyjmuję z wdzięcznością.

— Niech łaska Najwyższego czuwa nad panem — rzekł Efraim, powstając i zabierając się do wyjścia. — List pański wyprawię dziś jeszcze... Za półtrzeciej doby będzie w Busiówce.

Chorążyc odprowadził go do drzwi kurytarza. Gdy wrócił do pokoju, znalazł już Semena przebudzonego. Dziwił się Poleszuk, dlaczego pan jego tak się zasępił nagle, dlaczego nie tknął prawie smakowitej wieczerzy, przysłanej przez Okszę, ale o powód zapytywać go nie śmiał. Zdziwiłby się jeszcze bardziej, gdyby widział te łez strumienie, które zraszały tej nocy poduszkę Chorążyca, łez cichych, bez jęków i płaczu głośnego, lecz niemniej przeto gorzkich, prawdziwie sierocych.

XXIV.

Nazajutrz zrana Chorążyc poprosił Grzesia, ażeby zawołał doń Opanasa Korża.

— A co, panoczku? — zapytał stróż więzienny z dobrodusznym uśmiechem — dobrze wam tutaj? Lepiej, niż u mnie?

— I u ciebie dobrze mi było, o ile to być mogło, dzięki poczciwemu sercu twojemu. Przywołałem ciebie, ażeby cię wynagrodzić za usługę i dodatki do mych objadów.

I wcisnął mu w rękę parę dukatów.

Opanas opierał się z początku.

— Ależ mi Bezrodny płacił za wszystko.

— Semen płacił za siebie, a ja dotąd pozostałem twoim dłużnikiem... weź to proszę.

Podziękowawszy niskim pokłonem i tysiącem życzeń, stróż wyszedł wielce uradowany. Biedaczysko widywał dukaty jedynie w rękach cudzych... po raz pierwszy mógł się pochlubić własnemi.

Niebawem zjawił się zapowiedziany przez Efraima faktor; a śladem jego kilku handlarzy z garderobą, bielizną i innym towarem. Stary izraelita był tyle delikatnym, że oszczędził panu Antoniemu nudnego targowania się z żydami i kiedy po wybraniu potrzebnych sobie rzeczy, Chorążyc zapytał kupców o cenę, ci mu odpowiedzieli jednogłośnie:

— To już stargowane przez Reb-Efraima... on nam zapłaci, a panu od siebie poda rachunek.

Sprawunków zresztą nie potrzebował robić wiele. Strój przybrał czarny, jako żałobę po rodzicach, chociaż spóźnioną, ale zawsze obowiązującą.

Zastosował się także do rady Efraima względem węgrzyna. Wielce go pochwalił za to Oksza, który nadszedł około południa.

Widząc gościa swojego odświeżonym, bez brody i we właściwym możnemu szlachcicowi ubiorze, jowialny weteran zawołał:

— Teraz dopiero, Chorążycu, wyglądasz, jak się

należy. Radbym wiedzieć, czy i dziś sławetni nasi wzięliby cię za Wowczaka. Własne żony wydrapałyby im oczy... Odmodniałeś przynajmniej o lat dziesięć. Niejednej jeszcze panience mógłbyś zawrócić głowę.

— Nie godzi mi się już myśleć o tem — odrzekł Chorążyc — raczej o starych grzechach pamiętać trzeba i prosić Pana Boga o odpuszczenie onych.

— Bardzo to piękne, co powiedziałeś — ukorzył się Oksza — dałeś mi, staremu, nauczkę.

I zgryzotę zaniepokojonego sumienia zapił lampką maślacza.

— Czy mógłbym, panie pułkowniku, jutro pójść do kościoła? — zapytał pan Antoni — chciałbym dać na mszę za dusze rodziców, a zarazem wyspowiadać się, bom dawno już nie wypełniał tej powinności.

— Nie wątpię, że jenerał nie będzie miał nic przeciwko temu; lecz muszę mu pierwej zakomunikować życzenie Chorążyca. Za parę godzin dowiesz się o skutku.

Jakoż przed wieczorem sam przyniósł pożądaną wiadomość.

— Możesz, panie Chorążycu, chodzić do kościoła chociażby codzień. Jeżeli ja ci nie będę mógł towarzyszyć, Grześ mię zastąpi. Jenerał chętnie przychylił się do prośby twojej, boć i on jest nabożnym, choć łyki tutejsze zwą go farmazonem.

Pan Antoni polecił kapralowi zajść do siebie o piątej zrana. W pobliżu była kaplica, należąca do Sióstr zakonnych, które trudniły się pielęgnowaniem chorych i sierót. Nabożeństwo odbywało się tam o szóstej, a Chorążyc przede mszą zamierzał się wyspowiadać.

O oznaczonej godzinie stawił się kapral.

Chorążyc w towarzystwie Semena, wyglądającego bardzo przyzwoicie, w nowym na pół kozackim stroju, podążył do domu Bożego, uprzedzając odezwanie się sygnaturki.

Szczęśliwym wypadkiem jednocześnie z nimi wstępował na schody kapliczne stary Karmelita, pełniący tam stale obowiązki kapłańskie. Chorążyc poprosił go o spowiedź, a po chwili już klęczał u stóp konfesjonału.

Spowiedź trwała dość długo tak, że kiedy rozgrzeszony pokutnik dochodził do krat prezbiterjum, ażeby odmówić naznaczone przez spowiednika modlitwy, kościółek już był napełniony pobożnymi. iebawem kapłan stanął u ołtarza i rozpoczęła się msza św.

W tej chwili, z towarzyszeniem organów, rozległ się na chórze śpiew zakonnic, który do głębi wstrząsał całą istotą Chorążyca. Oddawna już nie słyszał on śpiewu choralnego, nie dziw więc, że kiedy zabrzmiały znane mu z lat dziecinnych tony, zalał się łzami rzewnemi. Wkrótce jednak czekało go jeszcze potężniejsze wzruszenie. Zaraz po „Gloria“, ponad inne głosy niewieście, wzbił się jeden, który odrazu niewysłowionym czarem porwał go ponad wszystkie wrażenia ziemskie. I wydało mu się, że zna ten głos, że brzmiał mu on wtedy jeszcze, kiedy duch jego z rąk Stwórcy gotował się zlecieć na padoł ziemski, że to był śpiew jego anioła, który go strzegł na drodze życia, wśród burz i klęsk doczesnych. Najsilniejszym prądem zachwytu i jakiegoś nadziemskiego wesela spłynął mu on w pierś w chwili przyjmowania ciała i krwi Pańskiej.

I nagle, niewiadomo dlaczego, przez skojarzenie wspomnień i rojeń tajemniczych, stanęła Chorążycowi w myśli pierwsza jego miłość, ukochana Anusia. I ona miała głos podobny i ona porywała go niegdyś me, lodyjnym swym śpiewem w przestwór nadziemski- w bezmiar niewypowiedziany czystej, jak żywot anielski rozkoszy.

Po zamówieniu kilkunastu mszy za dusze rodziców, Chorążyc, rozrzewniony do głębi serca, wrócił do zamku. Po chwili wszedł Oksza na czele dwóch niedorostków, niosących kawę i ciasto.

— I cóż, wymodliłeś się, Chorążycu? Wyspowiadałeś się? — zawołał, zacierając ręce.

— Dzięki Bogu i pomodliłem się i wyspowiadałem się.

— A ty, Bezrodny?

— Ja nie spowiadałem się, panie pułkowniku; nie byłem przygotowany dostatecznie — odpowiedział Semen dosyć markotnie.

— To źle... młody jesteś i dlatego ci jeszcze pstro w głowie... ale to nic... później się wyspowiadasz. A teraz pijcie kawę... ja natychmiast muszę iść do komendanta. Czy nie masz co, Chorążycu, jakich zleceń do niego?

— Czy nie będzie to za śmiałem z mej strony, jeżeli go poproszę o zasilenie mnie książkami do czytania? Jenerał jest tak dobry...

— Ale przeciwnie zrobi mu to wielką przyjemność. Posiada on bibljotekę bardzo bogatą i lubi udzielać książek tym, którzy je czytują. Tylko że on sam więcej się kocha w dziełach poważnych, niż krotochwilach.

— I ja podzielam w tym względzie upodobanie jego.

— A o jakież ci książki chodzi?... o łacińskie, czy polskie? wszak łacinę musisz znać expedite?

— Nietylko łacinę, ale i francuski i włoski język rozumiem, może więc jenerał w wyborze się nie krępować.

— Oho! lingwista z ciebie, jak widzę. Coby to powiedzieli na to łyki, którzy cię wzięli za Wowczaka!... Dobrze... przełożę twą prośbę komendantowi. Za godzinę będziesz miał całą pakę drukowanej mądrości.

Po wyjściu Okszy, Chorążyc znowu wpadł w rozmarzenie, którego źródłem był śpiew, posłyszany w kościele.

— Tak... to jej głos — myślał. — Byłażby to ona?... Bóg wie, co robi... Anusia najpewniej poszła za przykładem Zosi i dzisiaj, otoczona dziatwą, uszczęśliwia któregoś z dawnych znajomych moich. Niech Pan Bóg ma ją w swojej opiece.

Wkrótce zjawił się posłaniec od komendanta ze sporą paką książek. Były pomiędzy niemi polskie. francuskie, włoskie, a nawet parę łacińskich. Wybór odznaczał się rozmaitością wielką. Na Skardze leżał Molier, na Hejdenszteinie Tasso.

Zatopiony w myślach, do których wątku dostarczyło mu wspomnienie dawnej jego bogdanki, Chorążyc z roztargnieniem przerzucał kartki rozłożonych przed sobą książek, kiedy we drzwiach ukazała się poważna postać Efraima.

Po pozdrowieniu, tchnącem, jak zwykle, patrjarchalnem namaszczeniem, stary izraelita przemówił z uśmiechem:

— Teraz pan Chorążyc wygląda, jak przystało na pana.

— Dzięki panu Efraimowi — dokończył pan Antoni. — Zadłużyłem się panu nie na żarty. Ale usiądźcie, proszę... pogwarzymy sobie.

Przychodziła mu i przedtem myśl zasięgnięcia od sędziwego kupca wiadomości o rodzinie Stolnika.

Postanowił ją teraz wprowadzić w wykonanie. Zaczął od zapytania:

— Mieliście, panie Efraimie, stosunki ze wszystkimi prawie zamożniejszymi ziemianami Podola. Musieliście znać i pana Stepnowskiego z Zielonej Góry... Stolnikiem go tytułowano.

— Spotykałem się z nim od czasu do czasu, ale stałych stosunków nie miałem — odrzekł Efraim. — On prowadził handel z Mejrem Winnickim

— Czy żyje jeszcze?

— O, nie... dawno już umarł. Zieloną Górę objął w spadku zięć jego, pan Sabbatyn, ale i z tym nie mamy interesów. Słyszałem tylko ze strony, że obywatel to zacny i sprawiedliwy.

Wiadomość ta nie była dla Chorążyca żadną niespodzianką, a przecież go pognębiła.

— Znałem Sabbatyna za młodu — odezwał się po chwili — zapewne ożenił się ze starszą panną Stepnowską, Anną... Stolnik miał cztery córki.

— Nie mogę dodać nic więcej do tego, co powiedziałem. Stolnika znałem bardzo mało, a z panem Sabbatynem synowie i wnucy moi handlu nie prowadzą.

Pan Antoni pozostał w niewiadomości o losie Anny, a raczej w przekonaniu, że dzisiaj już jest ona panią Sabbatynową. Myśl ta wtrąciła go w smutną zadumę.

— Bezpowrotnie stracona dla mnie — powtarzał w duchu. — Ale cóż mię to obchodzić może?... Wszak i ja mam ręce związane... A jednak..

Widmo Angioliny przesunęło się przed jego oczyma. Przypomniał sobie słowa kapłana, słyszane dziś u spowiedzi: — „Jeżeli uległa przemocy, jeżeli wiary nie zmieniła, nie możesz się uważać za swobodnego, lecz jeśli rzuciła cię dobrowolnie, jeżeli się sturczyła, kościół unieważni małżeństwo wasze.

— I na cóżby się to zdało — szepnął z głuchem westchnieniem.

Cały dzień milczał posępnie, udając przed Semenem zaczytanie się w książkach. Zasnął zaledwie o północy, ukołysany śpiewem anielskim, który słyszał w kaplicy, a który nieustannie brzmiał mu w duszy z ułudą niczem prawie nieróżniącą się od rzeczywistości.

Nie mamy potrzeby nadmieniać, że i nazajutrz upajał się on czarującym tym głosem i że znowu rozmarzony i tęskny wrócił do mieszkania swojego.

Z pognębienia tego wyrwał go Oksza, który około południa wleciał doń na podobieństwo bomby. Za nim dwaj żołnierze nieśli pakunki jakieś.

— Cha, cha, cha! zuch nasz komendant! — zawołał, dusząc się od śmiechu, aż mu twarz posiniała. — Macie tedy pakunki wasze, a oto pieniądze — dodał, wydobywając z zanadrza trzos Chorążycowy. — Wydarł im, łykom z gardła... najtrudniej im było rozstać się z dukatami... prawili coś o kaucji i djabli wiedzą o czem. Na szczęście dzisiaj nad rankiem przyprowadzono im znowu Wowczaka i to nie jednego, lecz dwóch odrazu. Przekonali się kpy, że trzeci nabawiłby ich tylko troski niepotrzebnej i zdecydowali się nareszcie pozbyć się go razem ze wszystkiem, co jego jest, na barki jenerała. Cha, cha, cha, cha!

I znowu śmiał się do rozpuku z łyków i łacibutów ciemnych. Wtórowali mu szczerze podkomendni, których Chorążyc pospieszył wynagrodzić hojnie za trud poniesiony.

Chorążyc, uradowany odzyskaniem pamiątek, które uważał za stracone, zaraz po wyjściu uczęstowanego suto majora, rozpoczął ich przegląd. Znalazło się wszystko, choć w niezbyt wzorowym porządku. Pamiątki po rodzicach rozrzewniły go więcej, niż kiedykolwiek przed tem, wiedział już bowiem z pewnością, że tych, od których pochodziły one, oddzieliła od niego warstwa ziemi cmentarnej. Z przejmującem uczuciem, przymglonemi od łez oczyma, spoglądał na rękawiczkę, która niegdyś obejmowała rączkę Anusi, należącą dzisiaj do kogo innego. Zaprawdę, wszystko to już były skarby pozagrobowe.

Nazajutrz i dni następnych w życiu Chorążyca żadna zmiana nie zaszła. Codziennie chodził do kaplicy, wynosząc z niej upajający aromat wspomnień uroczych, który nań spływał ze śpiewem nieznanej zakonnicy; codzień godzinami całemi tonął w marzeniach tęsknych, rozrywając się jedynie czytaniem „Jerozolimy wyzwolonej", albo od czasu do czasu roztargnioną rozmową ze sługą wiernym. który i sam wzorem pana skwaśniał niepospolicie.

Oksza, zajęty w tym czasie więcej, niż zwykle obowiązkami służby, bardzo rzadko odwiedzał „gościa" swojego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Niezwykła przeszkoda

na ulicach Los Angeles.



W czasie reklamowego pochodu słoni wędrownego cyrku po ulicach Los Angieles wydarzyła się zabawna przygoda. Oto na jednej z głównych ulic trzy słonie zapragnęły spocząć. Położyły się więc akurat na szynach tramwajowych, tarasując w ten sposób drogę tramwajom. Nie pomogły nawoływania i bicie. Słonie, nie zważając na otoczenie i wrzawę z powodu zatarasowania ulicy, odpoczęły dłuższą chwilę, poczem same ruszyły w dalszą drogę.

Śmiertelna walka.

Chrystjan Wolhuter, plantator bananów, ananasów itp. owoców w południowej Afryce, trapiony był często strasznemi wiadomościami o rozszarpaniu któregoś z jego robotników, pracujących przy uprawie



ananasów, przez lwy i inne drapieżne bestje. Postanowił on dołożyć wszelkich wysiłków, by uwolnić bliższą a nawet i dalszą okolicę od tych utrapieńców. Na czele kilku murzynów rozpoczął systematyczne wyprawy najpierw w swojej posiadłości, a gdy te zostały od drapieżników oczyszczone zaczął zapuszczać się w dalsze okolice, z których niemal zawsze wracał z obfitym łupem w postaci kilku lwich skór. —

Po kilku miesiącach zdobycz upolowana była coraz mniejsza, a wreszcie, chociaż po kilku dniach polowania, wracano z niczem.

Upewniwszy się, że już w okolicach nawet dalszych niema żadnego drapieżnika, plantator zaniechał wypraw. Czuł się coraz więcej bezpiecznym toteż obchodząc plantacje postanowił nie brać ze sobą strzelby.

Tak upływały dnie i zapomniano zupełnie o krwawych napadach tych strasznych bestyj, które coraz większe spustoszenie w personalu zatrudnlonym na plantacjach czyniły.

Razu pewnego obchodząc swe plantacje, odważnemu Wolhuterowi jednak chwilowo włosy na głowie stanęły. Oto z niewielkiej odległości doszedł go ryk lwa, który go też dostrzegł. Strwożony zrazu plantator wspomniał sobie, że brak mu obecnie strzelby, z którejby mógł uśmiercić drapieżnika, zanim tenże łapą go swą dosięgnie.

Wokoło nie dostrzegł też w bliskości żadnego drzewa, na które mógłby się wspiąć w ucieczce przed drapieżnikiem.

Trwoga, jaka opanowała plantatora, prędko go opuściła, bowiem tkwiący za cholewą długi nóż myśliwski ujął silną ręką i tylko tak uzbrojony czekał na strasznego napastnika, w nadziei, że może jeszcze ostatnia godzina dlań nie wybiła.

Rozpędzony zwierz kilkoma wielkimi skokami rzucił się na swą ofiarę. Przewrócony Wolhuter do ostatniej chwili nie stracił przytomności, ale leżąc już na ziemi zdołał zadać dzikiej bestji dwa pchnięcia swym nożem.

Okropnie okaleczony zwierz otworzył paszczę, z której wypuścił myśliwego i wściekle zaryczał.

Uwolniony plantator, zanim zdołał się pozbierać z ziemi, zadał mu jeszcze trzecie pchnięcie, po którem lew padł obok niego.

Plantator Wolhuter choć bardzo zraniony, ociekając krwią, zdołał dowlec się do swego domostwa, gdzie natychmiast zajęto się opatrzeniem zadanej mu przez lwa rany.

Ocalenie swego życia zawdzięczał jedynie przytomności jaką nie stracił do ostatniej chwili.

Obrazek nasz przedstawia właśnie tę śmiertelną walkę leżącego na ziemi plantatora z olbrzymim drapieżnikiem.

Śmierć nie dla wszystkich straszna.

Ostatnie wielkie wojny dały niezbity dowód, że dziesiejsze pokolenia umieją taksamo bohatersko umierać jak bohaterowie w starożytności. Być może zresztą, że bohaterstwo nie jest niczem innem jak gotowością na śmierć. Ludzie wierzący, lub też przejęci poczuciem obowiązku albo miłością szlachetnych idei, umieją przyjmować ze spokojem grozę śmierci i nie tracą równowagi w obliczu niebezpieczeństwa.

W wojnie światowej setki tysięcy ludzi przyjmowało śmierć z taką wielkością ducha jak w starożytności Epaminondas lub Leonidas. I to stwierdzenie dało podstawę kultu „Nieznanego Żołnierza".

Nietylko w boju umieją ludzie przyjmować śmierć z pełnem spokoju męstwem. Ci, których zawód połączony jest z ciągłem niebezpieczeństwem życia jak np. policjanci, strażacy ogniowi, marynarze i t. p. zachowują w krytycznych momentach zupełną przytomność umysłu i z pogardą własnego niebezpieczeństwa spełniają misję, do której są powołani. Tak np. wiadomo, że kapitan okrętu „Titanic", który wpadł na górę lodową i zatonął, aby zapobiec panice kazał grać orkiestrze najweselsze utwory muzyczne i pozostał na pokładzie ratując pasażerów do chwili zatonięcia okrętu.

W przeciwieństwie do zbrodniarzy, którzy słyną z zuchwalstwa i odwagi tylko tak długo, jak długo chodzi o życie cudze, zaś stają się podłymi tchórzami w obliczu szubienicy, ludzie o wysokiej wartości moralnej umieją rozstać się z życiem z podniosłą rezygnacją.

Dziwny owoc.

Wśród tak licznych nieznanych u nas owoców egzotycznych, w jakie obfitują Indje wschodnie i archipelag Malajski, pierwsze miejsce należy się niewątpliwie durjanowi, owocowi drzewa Durio zibethinus, należącego do rodzaju roślin ślazowatych, plemienia sercznikowych (Bombaceae).

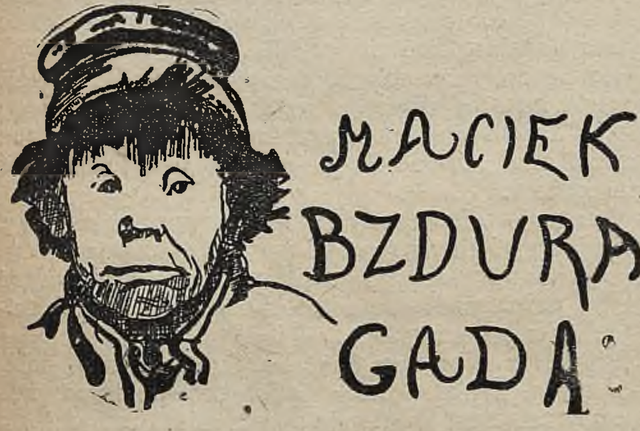
Drzewa te, rosnące jedynie na wyspach archipelagu Malajskiego i w południowej części półwyspu tej samej nazwy w puszczach tamtejszych, tworząc nawet całe lasy, istniejące jeszcze przed pięćdziesięciu laty na wyspie Jawie, krajowcy nazywają gnojowemi, ze względu na przykrą woń ich liści i owoców. I nazwę swą łacińską durjan (rośień) zawdzięcza temu, że woń jego ma przypominać woń łaszy azja-

tyckiej (Viverra zibetha). Zdaniem wszakże botanika niemieckiego, dr. Emila Carthausa, który poświęca w stuttgardzkim „Kosmosie" ciekawy artykuł owocom egzotycznym, woń owoców durjanu, mających kształt okrągły lub owalny, a należących do największych owoców świata, sięgają bowiem pół metra długości, przypomina raczej czosnek i gnijącą cebulę. Toteż większość znaczna Europejczyków, powąchawszy taki owoc rozcięty, cofa się od niego ze wstrętem. Ale niejeden z nich przezwyciężywszy wstręt i posmakowawszy raz durjanu może się stać tak zagorzałym zwolennikiem tego osobliwego owocu, jak naprzykład, słynny przyrodnik angielski sir Russel Wallace.

„Pięć komórek wielkiego tego owocu — pisał Wallace — wewnątrz o barwie białego atłasu, wypełnia miazga różowa kształtu jajkowatego, w której tkwią po dwa, albo trzy ziarnka nasienne. Miazga ta jest jadalna, a smaku jej prawie niepodobna opisać. Korzenne, o smaku migdałów, jajko mocno ubite, dałoby najlepsze o nim pojęcie, jednocześnie wszakże z miazgi tej unoszą się, jakby obłoczki smaku, przypominającego ser śmietankowy, sos cebulowy, wino Xeres i inne smaki nieporównane. Miazga durjanu posiada miękkość kleistą, nie spotykaną w żadnej innej potrawie. Owoc ten jest poprostu doskonałością sam przez się. Jedzenie durjanu stanowi wrażenie całkiem nowe i choćby tylko dla doznania tego wrażenia warto już odbyć podróż na Daleki Wschód".

Tak entuzjastycznie pisze o durjanie wielki przyrodnik angielski choć wielu jego współziomków doznaje mdłości na samo wspomnienie tego owocu. Natomiast mieszkańcy archipelagu Malajskiego rozkoszują się durjanem z prawdziwą namiętnością, a co jest jeszcze godniejsze uwagi, to okoliczność, że za owocem tym przepadają nie tylko zwierzęta roślinożercze, jak słonie, jelenie i małpy, ale także drapieżniki mięsożerne ,jak tygrysy i inne gatunki wielkich kotów oraz viwery.

Namiętność tę do durjanu przypisują niektórzy własnościom podniecającym.



Jak ino człek się wda w pogwarkę z babami, to juz za często zacyna słyseć i od tych zeniatych a tez i od tych nieozeniętych jesce, a co dziecka juz miały, ze kuzdy człek na świecie powinien mieć dziecka i markotno im jest strasecnie, ze do tego casu jesce takiego przepisu niema. I jak se to juz spenetrowałem, to te babska chciałyby, zeby dziecko miała raz baba, a raz chłop i na odwyrtkę raz chłop a drugi raz baba.

Śmisnie to wygląda taka pretensyjo, az człeka wciurności bierą, ale jakby tez tak na to padło, zeby chłop dziecka rodził, toby ich miał tylko tyle, ile przy gospodarstwie mógłby se wyżywić. Dajmy na to na trzy morgi jedno dziecko i to tylko chłopaka. Bo przecie wiadoma rzec, ze przy gospodarstwie to jeno z chłopaka jest pożytecność. Jak pasterka, dejmy na to, bydełecko pasie, to wiadoma rzec, ze niema co doić krówecek, a jak pasie krówecki pastyrz, to i becułeckę od kazdej krówecki by wydoił, a nawet jak pasie pastyrz, to wnetby i cielęta dały mlicko. Tak się wszyćko darzy, jak tylko gdzie męska ręka do cego się weźmie.

A pasterka to co, bydełecka to juz nie napasie, a nawet bycek jak ino ujźry kieckę, to se idzie kaj chce, nic się babski ręki nie boi i w skodę lizie. Jak go ino pasterka chce kijem uwalić, to se bycek zadrze ogon do góry, poskocy troseckę i dalej swoje robi. Juz bycek więcy fika i myrda jak go jakie musysko pod ogon uzre.

A tez i do inksej gospodarskiej roboty to przecie baby na nic nie zdatne i chłop się babskiemi rękami posłuzyć nie moze. Dejmy na to taką zwykłą robotę jak oranie. Cy widział kto zeby baba orała? Cheba ozorem, bo cem insem to nie zdoli. Juzto oranie to przecie najgruntowniejsa robota. Jak się nie zorze to nima późni nijakiego sadzenia, kosenia i nijakiego zbirania. Abo do młocki przecie zadna baba nie zdatna. A wiadoma rzec, ze jak się nie wymłóci, to i do gęby późni nima co wrazić.

I pojźryć ino przy gospodarstwie, to do kazdej roboty ino jest chłopska ręka zdatna, a babska zasie do nicego. Przecie tez do robienia klusków i pirozków toby tez chłopska ręka byla zdatniejsa i człek by se tych klusków i pirozków większiejsych narobił, niz baba, co robi ino same drobniuśkie, ze ich trza duzo zjeść a jesce wańciocha nie napcha.

I tak wszyćko przy gospodarstwie babie ino zrób, pod ręce dej, a baba jak juz niema na kogo gdyrać, to coś tak se troseckę robi, a jak zrobi to juz strasecnie krzycy, co to dobrego zrobiła a jesce ciągiem se gada, ze chłopby tego zrobić nie zdolił.

Ale powiedziawsy dokumentną prawdę babom, to jedna jest rzec przy gospodarstwie co ją chłopy nie potrafią, a tą rzecą to jest bajcenie do kumosek i obgadywanie insych bab a i chłopów tez. I to jedno to baby potrafią, a z cego strasecny pozytek ma nie swój rodzony chłop albo tez inse chłopy, ale ma pozytek sam bies.

I wszyćko co ino jest w babskich ręcach to jakosik nie galantne. Jak się baby wzieny do rodzenia dziecków, chociaz ich nikt o to nie prosił, to se tych dziecek sypią bez zadnego opamiętania. Chłop, biedacysko, skrobie się po łebie, bo nie moze wystarcyć na utrzymanie siebie, baby i dziecków a tu baba mu gada, co znów pokumała się z boćkiem.

Chłop, nieboracek, jak taką gadkę od baby posłysy, to chodzi od rana do nocy i od nocy do rana zafrasowany i gada se ino dlacego był taki głupi i dał się babie skusić na zeniackę.

Przecie to wiadoma rzec jest dla kazdego, ze jak się chłop da babie ino na jedno złapać, na zeniackę, to juz późni musis człeku cierpieć i znosić wszyćko i chorubska babskie i pędraki, co je baba dla ciebie od boćka naznosi.

Hej! Jak tez to smyśnie jest na świecie wszyćko ułozone. Niemas chłopie baby, to niemas i dziec-

ków. Bo tez i ja, jak dotąd, nimam baby, to tez niemam zadnych dziecków. Jedno tylko na świecie jest nie smyśne, a to to, ze są na świecie baby co chłopów rodzonych nigdy nie miały i nie mają, a dziecka mają. I takich bab wszędy jest dosyć, jeno nie o wszyćkich ludziska wiedzą.

Ale teraz kiedy nowy sejm nastanie to i nowe rządy będą i pono mają zrobić przepis co kazdy chłop ma rodzić dziecka i to same chłopaki, zeby ich duzo było na kawalirów jeno do wojska, ale nie do zeniacki dla bab, których na świecie jest tak duzo, ze az dusno od nich wszędy.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wyspy Markizów.

Wyspy Markizów znajdują się na oceanie Wielkim między szeregiem innych wysp o różnych nazwach, jak Wyspy Salomona, Wyspy Fidżi, Wyspy Tonga, Wyspy Samoa i t. d., tworząc osobną grupę, czyli tak zwany archipelag. Mieszkańcy tych archi-



Tancerz z Wysp Markizów.

pelagów dzielą się na trzy wielkie grupy: Melanezyjczyków, Polinezyjczyków i Mikronezyjczyków.

Mieszkańcy Wysp Markizów, należący do grupy Polinezyjczyków, zwą się Kanakami. Dzięki wytężonej pracy misjonarskiej większa część mieszkańców porzuciła bałwochwalstwo, nie wyrzekła się jednak gdzieniegdzie pogańskich zwyczajów.

Podróżnik, który zwiedził Wyspy Markizów, podaje nam garść ważniejszych wiadomości o tych mieszkańcach i tych wyspach w ogólności.

„Przybywszy na Wyspy Markizów — opowiada ów podróżnik — zastałem jak mieszkańcy tamtejsi jedni malowali się od stóp do głowy „eną“ albo „eką“, aby być żółtymi, jak cytryny, drudzy wieńczyli sobie głowy liśćmi albo kwiatem, inni zaś wyrabiali tak zwaną „kavę“, którą się zwykle upijają. Gdy z jednej strony młodzież się bawiła, z drugiej starcy z godnym lepszej sprawy zapałem, trudnili się przeżuwaniem „kavy“. Roślina ta bowiem musi najprzód być przeżutą, następnie zanurzoną w wodzie, a po należytem zaś wymoczeniu krajowcy wytłaczają z niej sok, który dostarcza upajającego napoju używanego przez wyspiarzy w wielkiej ilości. „Kava“ bowiem wywołuje dziwny rodzaj upojenia, którego nawet niepodobna określić. Ten, kto się nią upije, nie znosi głośnej rozmowy, lecz potrzebuje bezwzględnego spokoju. Krajowiec upity „kavą“ bywa zwykle pogrążonym w głębokim śnie, podczas którego urocze widziadła zajmują jego wyobraźnię. Ci, którzy tego doświadczyli, zapewniają, że się wówczas pływa, jakby w morzu rozkoszy.

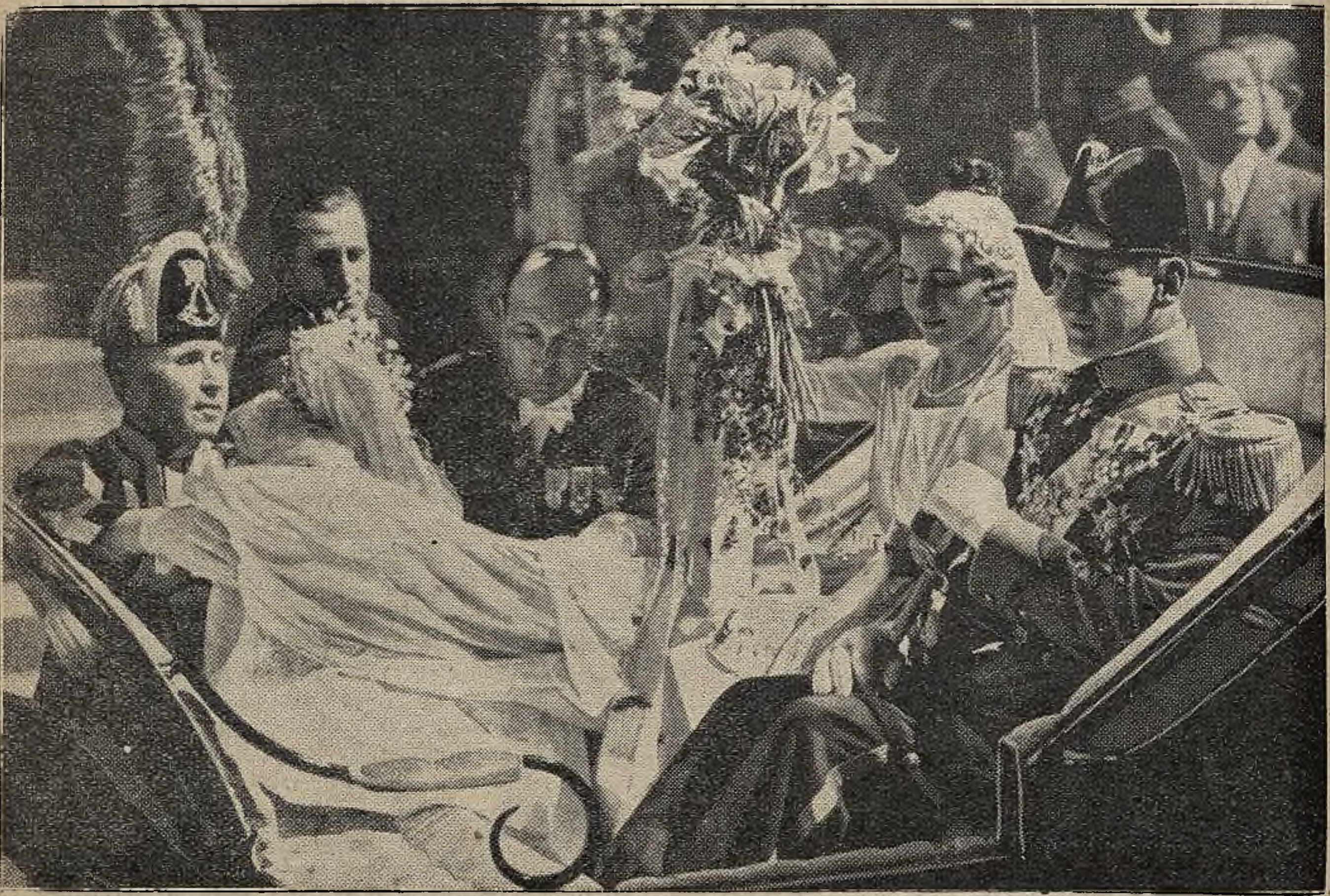
„Bardzo często zdarza się u mieszkańców Wysp Markizów, że chociaż są chrześcijaninami, umarłemu w rodzinie sprawiają pogański pogrzeb, podczas którego zabijają na ofiarę wieprza, aby zapewnić spokój jego duszy. Nie brak też podczas pogrzebu i innych pogańskich praktyk, pomimo energicznych wystąpień księdza Misjonarza.

„Między innemi zachowuje się tam przesąd, że jeżeli za życia zmarłego nie okazywano należnych mu względów, a może nawet bardzo dokuczano, skoro więc umrze, wówczas wszystkiego należy się obawiać, gdyż jego „kuhane“, czyli duch, nie będąc już więzionym w ciele nieboszczyka, może w jakikolwiek sposób wywrzeć zemstę. Przyjdzie naprzykład w nocy, gdy wszyscy już zasną i przeszyje włócznią tego, kto go najwięcej obraził, albo złoży w jego organizmie zarodek choroby, która niebawem do grobu go wtrąci. Tak naprzykład krajowcy opowiadają, że przed kilkoma miesiącami „kuhane“ pewnej staruszki sprowadził suchotnicze zarazki do płuc innej jakiejś kobiety, która niebawem zmarła. Miała to być zemsta ducha zmarłej za krzywdy wyrządzone zmarłej staruszce przez prześladowczynię. Przesąd ten jest u krajowców głęboko zakorzeniony. Trzeba więc za jakąbądź cenę przebłagać tego obrażonego ducha i skłonić go za pomocą podarunków do zaniechania mściwych swych zamiarów. Po skończonych przygotowaniach do ceremonji pogrzebowej, składają tę ofiarę obok trupa, rodzina zaś błaga zmarłego, aby raczył przyjąć ten dar i zapomnieć o przeszłości a zarazem nie zakłócać spokoju żyjącym. Następnie tenże sam grób pochłania zwłoki zmarłego i ofiarowane mu dary.

„Przybywszy do innej osady na Wyspach Markizów — opowiada podróżnik — uderzył mnie w oczy niezwykły szczegół. Mianowicie w wiosce zastałem tylko starców i małe dzieci. Na pytanie gdzie młodzież i dorośli, odpowiedziano, że wszyscy udali się do lasów na zbieranie kokosów. I rzeczywiście w niedługi czas zauważyłem zbliżającą się zdala wielką karawanę, wracającą z obfitym zbiorem kokosów, które następnie rozbijano i zlewano do naczyń mleko znajdujące się w kokosach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Królewskie gody weselne w Sztokholmie.



W Sztokholmie odbył się ślub duńskiego następcy tronu z szwedzką księżniczką Ingridą. Zdjęcie nasze przedstawia ową młodą parę, której może tylko jeszcze ptasiego mleka brakuje.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść. (Ciąg dalszy).

— Czy pan jest jednak pewny że to on?

— Zdaje się że tak. Zresztą stwierdzę jego identyczność za pomocą daktyloskopji. Mam odciski jego palców, potrzeba mi tylko stwierdzić...

— Ach, tak to doskonale!

Wyrwicz dobył eleganckie etui, poczęstował kapitana prawdziwem Hawanna — i zapaliwszy przechadzali się dalej.

— Trzebaby więc było stwierdzić — odezwał się rzekomy detektyw — w jakiem stadjum znajduje się jego choroba, a potem dobrze byłoby dostać odciski palców, by je można było porównać. Bo wprawdzie pewny jestem że to on, jednakże nie znam go osobiście, a w pościgu zmienia co chwila swoją powierzchowność. Boję się pomyłki bo to jest przykre. Teraz on też oczywiście podróżuje pod przybranym nazwiskiem jako Hugo Müller.

— To niema nic łatwiejszego — odrzekł kapitan — otóż nadchodzi właśnie nasz doktór który nam powie o stanie chorego.

Lekarz okrętowy zbliżył się tymczasem, przywitał kapitana, poczem tenże przedstawił mu „detektywa".

— Jak się ma nasz pasażer Hugo Miller? zapytał kapitan.

— Gdy gorączka minie — odrzekł lekarz — za dwa dni będzie zdrów.

— Kapitan objaśnił lekarza o co rzecz idzie, a ten obiecał na jutro dostarczyć odciski palców podejrzanego. Wyrwicz zadowolony z takiego obrotu sprawy zaprosił obu panów do bufetu okrętowego gdzie posiedzieli do późna w noc.

azajutrz lekarz dostarczył obiecane odciski palców chorego. Mniemany detektyw i kapitan udali się do kajuty służącej za laboratorjum okrętowe i tam Wyrwicz zrobił kilka eksperymentów z odciskami, sfotografował je maleńkim kieszonkowym aparacikiem, wreszcie rzekł:

— Patrzcie panowie że się nie mylę. Każdy człowiek ma inaczej zarysowane linje — ot naprzykład. Tu zrobił odcisk własnego palca polecając kapitanowi oraz lekarzowi odcisnąć swoje, poczem przeprowadziwszy podobny eksperyment, porównał wszystkie.

— Tu mamy cztery odciski — mówił — lecz te ze sobą bynajmniej się nie zgadzają. — Ten — rzekł dokładając dawny odcisk — zgadza się co do joty. Nie może to być prosty wypadek bo to nigdy się nie zdarza. Staje się więc pewnem, że mamy na okręcie warszawskiego złodzieja. Teraz niema już żadnej wątpliwości.

— Oczywiście że niema — dorzucił kapitan przypatrując się z zainteresowaniem odciskom.

— Tak jest, potwierdził doktor — odciski palców nie mogą mylić, znajduje się również wzmianka o tem w nauce medycznej.

Gdy się tak wszyscy zgodzili co do tego, Wyrwicz zaproponował pójście do bufetu, gdzie nie żałował pieniędzy mówiąc że warto popić gdy nareszcie udało mu się dokończyć tak ciężkiej pracy która mu tyle miesięcy czasu zajęła. W tych paru dniach zażyłość, pomiędzy detektywem a kapitanem wytworzyła się taka, że niemal jeden bez drugiego nigdzie się nie ruszył.

W trzecim dniu po burzy lekarz zawiadomił, że Müller jest już zupełnie zdrów i że już może opuścić łóżko. Wówczas Wyrwicz z kapitanem omówili sprawę aresztowania. Złodziej miał być izolowany i strzeżony w celi służącej za areszt i miał być oddany w ręce władz bezpieczeństwa w Buenos Aires.



W imieniu prawa aresztuję pana! — zawołał Wyrwicz.

— Zwracam tylko uwagę pana kapitana — mówił Wyrwicz — na fakt — że to nadzwyczaj przebiegła sztuka. On się chwyci najbardziej wyrafinowanych środków by pana w błąd wprowadzić, a potem umknąć. Już mu się raz powiodło...

— Tak, powiodło się — odrzekł kapitan — lecz nie ze mną miał sprawę.

— Spodziewam się... rzekł zadowolony Wyrwicz. — Ale otóż i on — zawołał wskazując Podwina, który jeszcze nieco osłabiony i blady ukazał się na pokładzie. — A zatem go aresztujemy.

Kapitan skinął na stewarda, który gdy przybiegł, we trójkę zbliżyli się do zdziwionego Podwina.

— W imieniu prawa aresztuję pana! – zawołał Wyrwicz.

Zdumiony detektyw spojrzał na niego i dopiero go poznał. Zdumienie jego tym zuchwałym wybrykiem było tak wielkie, że nie mógł prędko ochłonąć. Nim ochłonął Wyrwicz sprytnym ruchem założył mu na ręce kajdanki z taką wprawą, jakgdyby to była codzienna robota.

— Co to! Co to znów za figle!? zawołał Podwin ochłonąwszy.

— Chyba pan nie będziesz zaprzeczał! zawołał Wyrwicz — że jesteś kto inny, a nie Hugo Müller. Jesteś pan Wyrwicz, złodziej stu tysięcy dolarów które z kasy Rolecki i Ska w Warszawie zrabowałeś.

— Ty sam jesteś złodziej, łajdaku! zawołał oburzony Podwin. — Panie kapitanie! proszę zaaresztować tego człowieka. To jest złodziej i do tego oszust. On jest właściwie Wyrwicz.

— Tak mówi każdy rafinowany złoczyńca! rzekł kapitan z dobrotliwem uśmiechem.

Tymczasem na pokładzie zrobiło się zbiegowisko. Ciekawi pasażerowie cisnęli się, dopytując co to się stało. Wobec tego kapitan polecił odprowadzić więźnia do swej kajuty gdzie miało się odbyć pierwsze przesłuchanie.

— Panie kapitanie! zawołał Podwin — po wejściu do kajuty — ja panu udowodnię że jestem prawdziwym detektywem, a ten jest oszustem. Mam na to dokumenty!

— Proszę je okazać — rzekł kapitan łagodnie.

— Mam je w małej ręcznej walizce w swej kabinie.

Na polecenie kapitana przyniesiono walizkę, którą Podwin odemknął palcami przez naciśnięcie jakiejś ukrytej sprężyny. Przeszukawszy ją dokładnie, zawołał:

— Okradziono mnie! To ten łajdak musiał to zrobić.

— Tak mówi każdy złoczyńca – powtarzał kapitan, poczem spisawszy protokół zajścia polecił odprowadzić więźnia do izolowanej celi, sam zaś z Wyrwiczem udał się do bufetu.

Podwin zaciął zęby, postanowił więcej się nie odzywać. Spodziewał się że w Buenos Aires wylegitymuje się i pomści za wszystko.

Dalsza część podróży przeszła spokojnie. Wreszcie dobito do lądu i wpłynięto do zatoki La Platta, a okręt zatrzymał się w przystani Bueos Aires. Wyrwicz udał się do urzędu policyjnego gdzie przekazał papiery dotyczące rzekomego złodzieja którem zaopiekowała się już policja, sam zaś z Aliną wynająwszy auto ruszył do Montwideo, stąd statkiem do Porto Alegre w Brazylji i tak zatarł za sobą wszelkie ślady.

XXI.

Rolecki siedział w swoim gabinecie i z zadowoleniem przeglądał bilans dopiero zestawiony. Już czas zapłaty owych stu tysięcy dolarów nadchodził, bo obecnie gotówka czekała w kasie a prócz tej gotówki znajdowały się dosyć duże rezerwy, że firma stała mocniej na nogach, aniżeli inne podobne instytucje warszawskie. Powstało to z tego, że Bank zaciągnąwszy zobowiązania w obcych walutach, zarobił znacznie na spadku dolara i funta angielskiego, tak, że obecnie spłaciwszy swoje zaległości nie tylko że powrócił do równowagi, lecz nawet jego aktywa przeniosły pasywa.

A wszystko to spowodowała ofiarność wiernego współpracownika, który poświęcił się dla ratowania egzystencji firmy z iście amerykańską fantazją.

— Gdzie on się znajduje — co się z nim dzieje? — myślał o Wyrwiczu Rolecki. — Czy żyje na wolności — czy też może gdzie jęczy w kryminale... Nie — to nie — bowiem Podwin nie omieszkałby się tem pochwalić, a tymczasem od roku prawie zaginęli obydwaj, jakgdyby się pod ziemię zapadli.

Roleckiego dziwił niezmiernie fakt, że prawie od roku ani Podwin nie dawał znaku życia, ani też Alina, nie mówiąc o Wyrwiczu dla którego wszelka korespondencja była niebezpieczną. Podwin ostatnio z Medjolanu żądał pieniędzy, jak mogli jednak bez nich obejść się Alina i Wyrwicz — nie mógł tego zrozumieć. Wszak Wyrwicz wziął ze sobą ledwie parę tysięcy, a przecież od jego ucieczki upłynęło już prawie dwa lata. Alina też nie była zbytnio w gotówkę zaopatrzoną.

Nad wszystko jednak podziwiał spryt i obrotność Wyrwicza, który już od dwu lat nie pozwolił się schwytać najlepszemu detektywowi, za jakiego uchodził Podwin.

Nagle przed wystawą Banku warknęło i zatrzy-

mało się auto z którego wysiadło dwoje pasażerów, kierując swe kroki prosto do wejścia. Odezwało się lekkie puknięcie po którem nie czekając na zaproszenie drzwi się otwarły i do gabinetu wsunęła się Alina, a za nią stał Wyrwicz.

Rolecki zerwał się ze swego siedzenia i otwarłszy ramiona biegł naprzeciw.

— Ach, witajcież moi drodzy! wołał — oczekiwałem od Was jakiegoś znaku życia — a Wy jesteście sami. Jak to dobrze?

— Siadajcież — mówił wyściskawszy obydwoje — w sam czas przybywacie. Oto właśnie skończyłem przeglądać świeżo zestawiony bilans który jest bardzo dodatni. A to tylko dzięki tobie przyjacielu — bo już nasze stosunki nie będą więcej jak podwładny do przełożonego — lecz przyjacielskie — ba, więcej jak przyjacielskie. Ja pozostanę na zawsze twoim dłużnikiem, pomimo że przypuszczam cię do spółki. Teraz nasza firma będzie brzmieć: „Rolecki, Wyrwicz i Ska. To ci się należało — nie przecz — gdyby nie ty firma zwałaby się prawdopodobnie „Goering i syn“ o ileby jeszcze istniała, a Rolecki spróchniałby już był w ziemi — gdyż upadku nie byłbym zniósł. Miałem już przygotowany rewolwer.

— A więc udało się wszystko? zapytał Wyrwicz.

— Tak; odrzekł Rolecki — Jutro Goering odbierze swoje sto tysięcy, które już leżą w kasie przygotowane — a niedawny złodziej zasiędzie tu jako spólnik firmy. Czy to nie wspaniałe?

— A najważniejsze to — wtrąciła Alina — że już teraz nie będziemy się tułać po obcych krajach i obawiać się pościgu.

— No, to jeszcze nie będzie tak wszystko w porządku — rzekł na to Wyrwicz — z tego będzie sprawa sądowa, przynajmniej za psoty wyrządzone Podwinowi...

— A gdzież tedy obraca się Podwin? zapytał Rolecki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koza Kozła.

(Ucieszna historyjka).

Kozieł ze swą żoną Agatką, budnik kolejowy... Służba jego nie była duża, ale też i pensja jaką pobierał dość była szczupła i ledwo „wlał — wylał“ od pierwszego do pierwszego. Nic dziwnego, bo też mieli sporą gromadkę dzieci; gdy się ustawiły obok siebie, wyglądało to jak piszczałki w organach, stopniowo coraz większe. Agata jednak, żona, jakich miał w dzisiejszych czasach, uganiała od wczesnego ranka do zmroku około gospodarstwa i dziećmi tak zwinnie i z wesołem czołem, że też każdy kto przyszedł — widząc wzorowy porządek, musiał się odnieść do niej z największym szacunkiem.

Stało się jednak raz tak, że Agata zaniemogła, oczekując dziesiątego proroka. Wszelkie urzędowanie babskie w czasie tym objął troskliwy Kozieł. Gotował dzieciom, przychowku, prał bieliznę, mył, ucierał, gonił, biegał cały boży dzionek. Największe utrapienie jednak miał z łaciatą kozą. Bestja ta była powodem nieraz ogromnej pasji złości i steku przezwisk na jej firmę. Bywało — idzie doić tą niecnotę. Koza głowę odwraca, patrzy kto idzie, nozdrza nadyma, grzywkę na chudym grzbiecie jeży i jakoś nóżkami przedeptuje. Kozieł siada koło kozy, zabiera się do produkcji mlecznej a tu... a niechbycie... koza fik... skończyło sie na tem, że Kozieł obryzgany powraca z próżnym garnkiem do kuchni.

Utrapienie z kozą nielada. Teżby było żonie coś mlecznego ugotować i dzieci, zwłaszcza te mniejsze, chciałyby, bodaj po kwaterce, pokosztować „koziego“ a ta psiadusza w żaden sposób doić się nie daje.

Kozieł jednak nie w ciemię tłuczony, wpada na wspaniały pomysł. Obleka kieckę żony, jupkę, zawiązuje na zarosłą twarz chustkę, bierze garnek i kroczy jak gladjator ku „łaciątce“. Koza widząc suknię swej sianodawczyni, od radości bekła żałośnie. Kiedy usiadł koło niej, koza z największym spokojem dała garnek mleka, a napełniwszy jeden, pobiegł po drugi. I byłoby wszystko dobrze, gdyby nieszczęście nie chodziło tylko po ludziach ale..i po górach.

Zapomniał biedaczysko, że pociąg właśnie ma jechać o 7·25 godz. Kiedy posłyszał huk nadjeżdżającej „osobówki“ jak oparzony wybiegł z chlewa, ucapił tarczę sygnałową i stanął na baczność, niby żołnierz na warcie koło prochowni. Kiedy już przejechał pociąg, zauważył Kozieł na sobie mundur jego Agatki. — Ach Boże, Boże!... biadał — a toć nieszczęście... Żeby to chociaż ciężarowy był jechał, ale to osobowy, pasażerowie z pewnością to zauważyli... a zwłaszcza ten pan, z bródką... ten patrzał na niego jak reflektor...

W rzeczywistości, pociągiem tym jechał sam pan inspektor kolejowy Ostry. Właśnie wychylił głowę z okna, kiedy na pierwszy rzut oka zobaczył cud — nie — cud... Zamiast budnika, budnikową, Rozgorączkował się na pomyślenie, że on może pije wódkę w knajpie, a żona tymczasem wykonuje jego służbę. Zapamiętał sobie numer budki strażniczej, numer 105. Toteż na następnej stacji wysiadł natychmiast i drezyną zdążał ku budce 105. Przybywszy na miejsce inspektor Ostry wszedł do pomieszkania Kozła znienacka. Zatrwożony i zawstydzony babskim uniformem Kozieł tymczasem przebrał się już w swój własny mundur kolejarza.

Dość przykre wrażenie wywarło się w Koźle, widząc przed sobą tak wysoką dostojność. Jak mógł powitał najgrzeczniej inspektora, stojąc przed nim na baczność, jak nakazuje regulamin.

Cała dzieciarnia obległa wokoło pana inspektora. On zaś, choć z reguły miał skarcić niecny postępek Kozła, widząc śmiech i rozweselone buzie pucułowate, rozbroił się nieco w złości. Wypytywał się go jak to przyszło, że zamiast niego, to jest Kozła, stała na odebranie pociągu jego żona która leży w łóżku.

— „Panie inspektorze, jak najmocniej przepraszam, że popełniłem wielki błąd, ale to tylko przez to, że żona zaniemogła przy małym, a ta potwora łaciata nie chciała się dać doić, więc musiałem oblec kieckę, chustkę na głowę żony i sam doić; kiedy właśnie pociąg nadjechał, nie miałem już czasu rozebrać się, a po drugie zapomniałem sobie żem oblekł się do babskiej przyodziewy.

Rozweseliło to pana Ostrego i dał mu tylko lekkie napomnienie. Potem popatrzył i powitał żonę jego i tego małego. Wszystko spodobało mu się i czystość całego pomięszkania zewnątrz i wewnątrz, a najbardziej te zdrowe dziatki. Wdał się w dłuższą pogawędkę, w której między innemi dowiedział się, że poszukują kmotra, bo ten co był przedtem umarł zeszłej zimy. Żona Kozła kiedy spojrzała litościwie na pana inspektora, jakby go chciała poprosić o tę przysługę, tak rozbroiła serce Ostrego, że sam się

niby wprosił za ojca chrzestnego. Niezwłocznie wybrano się po chrzest z maleństwem do pobliskiego kościoła. Chrześniakowi dano na imię Wojciech, takie bowiem imię miał też pan inspektor, który też wszystko zapłacił za to co wypili i zjedli, a w dodatku przed odejściem obiecał, że będzie pamiętał o tej rodzinie, co też w rzeczywistości uczynił. Postarał się o większą pensję dla Kozła, od czasu do czasu przesyłał im różne podarunki, a skoro młody Wojtek podrósł, dał dla niego na nauki sporo grosiwa. Z tego przykładu, że niema złego, żeby na dobre nie wyszło. Utrapienie kozie przyniosło szczęście w dom budnika kolejowego. *Teofil Stolarz.*

Poradnik gospodarczy.

Chwasty. — Zwalczanie ich jest konieczne, bo silnie obniżają plony.

Chwasty to największy wróg rolnika — one to, gdy im pozwolimy się rozpanoszyć, zabierają roślinom uprawnym pokarmy, wilgoć, powietrze i słońce. I dlatego chwasty silnie obniżają plony.

Prócz tego chwasty umożliwiają szerzenie się różnych chorób (naprzykład rdza, śnieć i tp.), opóźniają i utrudniają żniwa, a niektóre z nich, naprzykład kąkol — mają własności trujące.

Z chwastami trzeba więc walczyć nieustannie i na wszelki sposób. Walka to trudna i mozolna, bo chwast został obdarzony przez naturę niesłychaną odpornością i plennością. Jednak byłoby wstydem, gdyby człowiek, mając do rozporządzenia różne narzędzia a przedewszystkiem parę silnych rąk, nie wyszedł z tej walki zwycięsko. Trzeba tylko uświadomić sobie, że chwast na polu, to hańba rolnika i trzeba dołożyć wszelkich starań, aby na polu rosły tylko te rośliny, które siejemy czy sadzimy.

W zbożach można skutecznie niszczyć chwasty przy pomocy azotniaku, niestety, na środek ten w dzisiejszych czasach rzadko rolnika stać. Na to jednak, aby wziąć kosę i skosić wszystkie chwasty po miedzach, drogach, wszelkich zaułkach i nieużytkach, może sobie każdy pozwolić. Trzeba to jednak zrobić, nim chwasty zakwitną i zdążą wydać nasienie.

Najlepiej wychwaszczamy pola przy pomocy uprawy okopowych. Kto przeznacza sporą część pola pod ziemniaki, buraki i marchew, i starannie obrabia te rośliny, ten po kilku latach, stosując racjonalny płodozmian, dojdzie do tego, że będzie miał pole czyste, wolne przynajmniej od chwastów trwałych, jak perz, skrzyp, oset i tp. Gdybyśmy zaś chwastów okopowych nie tępili, to nigdybyśmy nie osiągnęli dobrego plonu.

Chwasty naogół są bardzo żarłoczne i wyczerpują ziemię z pokarmu do tego stopnia, że burak czy ziemniak musi głodować. Pochłaniają one z gleby masę wilgoci, co zwłaszcza w suche wiosny na ziemiach lekkich przyczynia duże straty. Głuszą wolno rosnące w pierwszym okresie roślinki buraka i marchwi, zabierając im światło, słońce i powietrze; potem zaś, gdy roślinki już dotyla podrosły, że nie boją się zagłuszenia, chwasty otulają swemi listkami ziemię, jakby kożuchem, nie dopuszczając powietrza do korzeni.

Walka z chwastami w okopowych musi być prowadzona od zasiewu do zbioru.

Nie można nawet czekać, aż się dobrze rzędy zasianych roślin zaznaczą, lecz trzeba wyjść w pole z broną, czy motyką odrazu gdy tylko chwasty skiełkują. — Każdy dzień opóźnienia już powoduje straty. Jeśli podejmiemy prace wczas, to walka z chwastami będzie o wiele łatwiejsza, unikniemy kosztownego i żmudnego pielenia, bo wystarczy tylko działanie motyką. A taka robota wymaga mniej czasu i mniej sił.

Ziemniaki, nim powschodzą trzeba silnie zbronować naukos lekką broną. Przy tej robocie należy dawać baczenie, aby broń Boże, skiełkowanych sadzeniaków nie wyrywać. Te roślinki, które mimo uwagi znajdują się na wierzchu, należy natychmiast posadzić, silnie obciskając ziemię wokoło nich.

Jeżeli gospodarstwo niewielkie, a rodzina liczna, gdy tylko ziemniaki pokażą się nad ziemią, odrazu wziąć się do motyki i zniszczyć chwasty w zarodku. Robota będzie wtedy o wiele dokładniejsza.

Marchew i buraki w początkowej fazie rozwoju rosną bardzo powoli, toteż walka z chwastami musi być bardzo staranna. Praktycznie jest odrazu przy siewie dodać do nasienia trochę takich nasion, które prędko kiełkują — gryki, owsa, jęczmienia, łubinu i tp. Wtedy rzędy prędzej się zaznaczą, i można w międzyrzędziach niszczyć chwasty bez obawy uszkodzenia delikatnych kiełków marchwi, czy buraków. Domieszka nasion wymienionych roślin ma jeszcze i tę dobrą stronę, że kiełkując, rozpychają ziemię, czem ułatwiają wydostanie się na powierzchnię marchwi, czy burakom. Niszczyć chwasty musimy w ciągu całego lata, — potem jednak bronę czy motykę zastępujemy opielaczem konnym czy obsypnikiem. Radło wyniszczy chwasty między rzędami doskonale ale w samych rzędach trzeba już ręcznie wytępić wszelkie zielsko.

Dziś, gdy czasy bardzo dla wsi ciężkie wysokość plonów ma duże znaczenie, toteż nie należy lekceważyć walki z chwastami, a przeciwnie — wziąć się do niej z całą zaciętością,

Jak utrzymać kwiaty w świeżości.

Żeby kwiaty na dłuższy czas nie traciły swej świeżości, trzeba je odpowiednio pielęgnować.

Przed włożeniem do wazonu trzeba zanurzyć kwiaty w dużej ilości zimnej wody i tak je zostawić przez godzinę. Następnie do czysto umytych wazonów, napełnionych świeżą wodą, wkładamy kwiaty, starając się, ażeby łodygi nie były ściśnięte, co zapobiega gniciu.

Łodygi, które są zanurzone w wazonie muszą być oczyszczone z liści i uwolnione z łyka, które delikatnie zeskrobujemy, nożem. Łyko wierzchnie zdejmujemy tylko z łodyg sztywnych, jak róży, bzu, jaśminu i tp.

Łodygę ścinamy skośnie, przez co udostępniamy kwiatom wchłanianie wody w odpowiedniej ilości.

Przed sianokosem.

Za kilka lub kilkanaście dni nastąpi pora sianokosu. Trzeba przedtem gotowym być z innemi pilnemi robotami, aby mieć ręce wolne i skoro się zbiera na pogodę, nie marudzić, a brać się do kosy. A naprzód nie zawadzi wozy obejrzeć, czy całe, czy się koła nie rozsypują, czy drabiny mają szczeble i witki. Pospieszyć się też z ukończeniem plewienia i okopywania ziemniaków, buraków i kapusty, bo gdy zbiór siana przeszkodzi tym robotom, to potem często już i czasu na nic się nie znajdzie, a zielsko i chwasty zagłuszą okopowizny. Ziemniaki po pierwszym okopaniu w 2 lub 3 tygodnie znowu winny być

obsypane ziemią, ręcznie lub płużkiem do oborywania. Im lepiej ziemniak pulchną ziemią ogarnięty, tem większy plon daje. Pierwszy raz oborywa się ziemniaki zwykle w jednym kierunku. Gdy ziemniaki są w kwadrat sadzone, wtedy przy drugiem okopywaniu oborywa się wzdłuż i w poprzek na krzyż tak, że każdy krzak znajduje się jak w kopczyku. Okopywanie i oborywanie najlepiej wykonywać w czas chłodniejszy i wilgotny, gdy jednakże ziemia nie jest zbyt mokra.

Gdzie ziemniaków brakuje, nie wyszły w rzędach, tam można jeszsze dosadzić rozsadę kapusty, buraków, zasadzić fasolę lub słonecznik.

Gdyby długo susza panowała należy kapustę podlewać, jeżeli ma dać plon dobry. Jest to mozolna robota nosić lub wozić wodę na pole, ale kto raz spróbował pomóc w ten sposób kapuście, ten co roku będzie to robił. W małych gospodarstwach łatwo całe kapuściane pole podlać w ciągu dnia jednego. Najwygodniejszy sposób jest kubeł do noszenia na grzbiecie z kawałkiem rury drewnianej lub węża parcianego, podlewa się zaś obficie w dołek, pozostawiony koło każdej roślinki przy sadzeniu. Gdzie woda blisko w obfitości, tam można między rzędy na pole kapuściane napuścić w bruzdy wody, czerpać ją czy wiadrem czy pompą z bliskiego stawu lub potoku; takie nawadnianie znakomicie wpływa w suchsze lata na urodzaj kapusty. Także buraki pastewne sadzone w grobelki lepiej rosną po podlaniu.

Prace w ogrodzie na czasie.

Gdy kwiaty na winogronach okwitną i owoc zawiąże się, należy wtedy po połowie czerwca przycinać gałązki z owocem nad trzecim listkiem ponad owocem, aby gronom dostarczyć większy dopływ soków, sznury, tak zwane wąsy obcinać.

Na brzoskwiniach i morelach drobne gałązki przycinać do połowy, żeby pozostałe oczka zgrubniały. Gałązki wyrośnięte przy owocach przycinać ponad 20—30 cm., aby nie odbierały owocom soków.

Na jesienne użycie: kalafjory, sałaty, endywje, szczaw, szpinak, rzodkiewki — wysiewać i rozsadzać pilnie na zagony. Chcąc, by rozsady przyjmowały się po przesadzeniu muszą być bezwzględnie rozsadzane na inspektach lub odpowiednich rozsadnikach.

Komposty winny być w każdem dobrem gospodarstwie, a więc wszelkie odpadki ogrodowe, chwasty z pielonki, stare liście, nawozy, słomę składać na jedną gromadę, przelewać gnojówką, pomyjami, kloacznikiem, przerabiać dwa i trzy razy rocznie. Dobry kompost jest podstawą dobrych plonów w ogrodzie.

KRONIKA.

Wybory do Sejmu i Senatu w drugiej połowie września. W kołach politycznych słychać, że obecna sesja parlamentarna ma być zakończona w pierwszych dniach lipca, poczem miałby być rozwiązany parlament. Zarządzenie nowych wyborów ma nastąpić według nowej konstytucji w ciągu 30 dni od chwili rozwiązania Sejmu. Prawdopodobnie okres ten nie będzie wyzyskany w całości i nowe wybory zarządzone będą w ten sposób, by niedziela wyborcza przypadła na drugą połowę września.

Wieś żąda reform podatkowych. Centralne organizacje rolnicze otrzymują ze wsi liczne skargi w sprawie podatków. Skargi dotyczą przedewszystkiem nadmiernych kosztów egzekucyjnych. Obliczono naprzykład, że ludność powiatu płońskiego płaci rocznie około pół miljona złotych zwrotu kosztów podróży egzekutorów i komorników, kar i odsetek za zwłokę. Dla uzdrowienia stosunków rolnicy domagają się zmniejszenia świadczeń podatkowych przedewszystkiem na rzecz samorządów, zmiany ustaw skarbowych w tym duchu, by rolnicy wiedzieli zgóry, ile mają płacić podatku w danym roku, zwiększenia nadzoru nad urzędami skarbowemi, które w pogoni za wpływami podatkowemi nie zawsze trzymają się ściśle obowiązujących przepisów, wstrzymania poboru podatku dochodowego od drobnych rolników do czasu, aż gospodarstwa rolne poczną się opłacać.

Koniec strajku myślenickich chałupników. W Myślenicach zakończył się strajk chałupników kuśnierzy. Wywalczyli oni podwyżkę płac.

Śmierć dwóch górników pod blokiem węgla. W kopalni „Janina“ w Libiążu Małym pod Chrzanowem oberwał się blok węgla, który przygniótł czterech górników. Dwaj górnicy ponieśli śmierć, dwaj zostali ciężko ranni. Do Libiąża przybyła komisja wyższego Urzędu górniczego oraz władz sądowych dla przeprowadzenia dochodzeń.

Zabójca praktykantki skazany na 15 lat więzienia. W Sądzie tarnowskim zapadł wyrok w procesie Edwarda Przybyłki, odpowiadającego za zamordowanie praktykantki fryzjerskiej w Dębicy. Ława przysięgłych zatwierdziła 12 głosami pytanie główne w kierunku umyślnego zabójstwa, jakoteż 12 głosami zatwierdziła pytanie w kierunku zmniejszonej poczytalności oskarżonego. Na podstawie tego werdyktu Sąd skazał Edwarda Przybyłkę na 15-cie lat więzienia.

Przebił szyję nożem. Znany w Skotnikach awanturnik Fr. Majdan zranił śmiertelnie w szyję w czasie wesela w tej wsi Wojciecha Machno. Majdak przebił Wojciechowi Machno szyję na wylot. W kilka dni później Machno zmarł. W bójce brali pozatem udział Mieczysław i Ferdynand Chmielowscy. Wszyscy trzej stanęli wczoraj przed Sądem krakowskim który skazał Fr. Majdaka na dwa lata więzienia. Mieczysław Chmielowski skazany został na półtora roku więzienia, a Ferdynand zwolniony.

Wadowice otrzymały wodociąg. W Wadowicach wykończono i oddano do użytku wodociąg miejski kosztem przeszło 250.000 złotych. Wybudowano trzy studnie, zbiornik o pojemności 300 metrów sześciennych i 7600 metrów rurociągu. W najbliższym czasie zostaną rozpoczęte roboty nad budową dalszych 3000 metrów rurociągów. Rozpoczęte zostaną również prace nad uporządkowaniem ulic.

Dwaj rolnicy zatruci gazami w studni. W Osieku pod Oświęcimem wydarzył się tragiczny wypadek. Dwaj rolnicy Kolasa i Niemiec zamierzali zbadać ilość wody w studni, głębokiej na 22 metrów. Po opuszczeniu się do studni ulegli zatruciu skutkiem wydobywania się gazów, ponosząc śmierć na miejscu. Nadbiegli z pomocą mieszkańcy pobliskich domostw wydobyli już tylko trupy.

Wielki huragan w powiecie limanowskim. W nocy z środy na czwartek przeszedł nad częścią powiatu limanowskiego gwałtowny huragan, połączony z burzą gradową. We wsi Limanowa gromada

Kalina huragan zwalił kilka budynków. W jednym ze zwalonych budynków poniósł śmierć gospodarz Błażej Korras, zabity spadającemi belkami. Również w gromadzie Wysokie i Sikierczyna huragan zwalił kilka budynków. W gromadzie Siekierczyna zniszczonych jest 60 procent plonów. Do wymienionych miejscowości wyjechał starosta powiatowy wraz z agronomem powiatowym, celem ustalenia rozmiarów szkód.

Znowu skutki manipulacji znalezionym granatem. W Tworkowej koło Brzeska 11-letni J. Stelmach, pasąc krowy, znalazł granat. Przy manipulowaniu nastąpił wybuch, w czasie którego nieszczęśliwy chłopiec doznał urwania ręki i utraty oczu. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

Zapowiedź budowy wielkiego zakładu wodno-elektrycznego. W Rożnowie na Dunajcu powstanie zakład wodno-elektryczny, który położony będzie na 80-tym kilometrze Dunajca, to znaczy w odległości około 25-ciu kilometrów na północ od Nowego Sącza. Zakład ten posiadać będzie ciężką zaporę z betonu plastycznego, długości około 550 metrów, która piętrzyć będzie wodę na wysokość 31,5 metrów. Wybudowany w tym celu zbiornik posiadać będzie pojemność 228.700.000 metrów sześciennych i powierzchnię zalewu 1.776 hektarów. Przy zaporze stanie zakład wodno-elektryczny z czterema turbinami systemu Kaplana o łącznej mocy 50 tysięcy kilowatów i przeciętnej możliwości produkcji 146 miljonów kilowatogodzin. Naczelnem zadaniem zbiornika w Rożnowie jest zmniejszenie fali powodziowej. Wyjątkowo katastrofalna powódź z 1934 r. wysunęła konieczność liczenia się z tak wysoką falą i planowania odpowiednich upustów dla terminowego opróżnienia zbiornika. To też projekt przewiduje możliwość wahań w zbiorniku, pozwalających na uzyskanie 166.100.000 metrów sześciennych rezerwy. Rezerwa ta pozwoli na obniżenie normalnych uprzednio znanych fal powodziowych do nieszkodliwej objętości przepływu mieszczącej się w brzegach.

Za napad rabunkowy. Z Przemyśla donoszą, że w nocy z 19 na 20 października ubiegłego roku wdarło się do zagrody Mojżesza Peltza w Bachowie trzech zamaskowanych bandytów. Steroryzowawszy rewolwerem domowników i pobiwszy dotkliwie Peltza, bandyci zrabowali około 250 złotych w gotówce i biżuterję wartości około 1080 złotych. Śledztwo doprowadziło do ujęcia podejrzanych o udział w napadzie rabunkowym W. Rysia i J. Pantoła. Po rozprawie przeprowadzonej w ubiegły piątek i sobotę Sąd Okręgowy w Przemyślu skazał W. Rysia z Harty na 5 lat, J. Pantoła na 8 lat więzienia.

Dwie siostry utonęły w Wiśle. Podczas kąpieli w Wiśle w Tarnobrzegu utonęły dwie siostry: 16-sto letnia i 15-letnia Szkutnikówny, uczennice szkoły powszechnej. Starsza pośpieszyła z pomocą młodszej siostrze, ale razem z nią znalazła śmierć w nurtach Wisły.

Rzuciła się pod pociąg. Pomiędzy Nowem Miastem a Dobromilem rzuciła się pod koła przejeżdżającego pociągu nr. 2012 Kobosz Marja, ponosząc śmierć na miejscu. Dotychczas nie zdołano jeszcze ustalić, co skłoniło denatkę do tak rozpaczliwego kroku.

Ruchoma góra w Tarnopolskiem. Bardzo ciekawe zjawisko geologiczne zauważono w Turkociu województwie tarnopolskiem. Zauważono mianowicie, że znajdująca się tam góra posuwa się na przestrzeni 3 kilometrów grożąc zasypaniem położonym u jej stóp domostwom. Góra ta miejscami wznosząc się, miejscami znów zapadając się, zbliżyła się tak bardzo do gościńca, że powstał nad nim wysoki wał. Na miejsce wysłano inżyniera wojewódzkiego z Tarnopola, który ma się zająć zbadaniem tego zjawiska, oraz w razie potrzeby zarządzić ewakuację zagrożonych domów.

Skrył się na ognisku węglowem. Na Hałdzie Ficynus w Siemianowicach podczas zabawy w chowanego 13-letni Edward Mielczarek skrył się do dołu na Hałdzie, wpadając na żarzące się ognisko węglowe. Dopiero po długich poszukiwaniach znaleziono chłopca ze spalonemi nogami, poparzonemi rękami i plecami. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala gdzie dokonano amputacji nóg.

Morderca prosi w ostatniem słowie o karę śmierci. Przed Sądem w Bydgoszczy toczył się we środę i czwartek proces robotnika Ant. Kalaczyńskiego, który zamordował swą żonę i jej trzechletnie nieślubne dziecko. Kalaczyński w ostatniem słowie prosił sąd o karę śmierci. Sąd skazał go na 8 lat więzienia, uwzględniając częściowe zamroczenie psychiczne oskarżonego w chwili zbrodni.

Wydobycie zwłok dwu ofiar katastrofy w kopalni chorzowskiej. W wyniku kilkudniowej akcji ratowniczej na kopalni „Wolfgang-Wawel" nawiedzionej ostatnio katastrofą, wydobyto zwłoki jednego z zasypanych górników Adolfa Pradelskiego. W niedzielę kolumna ratunkowa dotarła do zwłok drugiej ofiary katastrofy. W dalszym ciągu trwa akcja ratunkowa, celem wydobycia 2-ch innych zasypanych górników.

Bandycki napad na pociąg w Małopolsce Wschodniej. Wracając do Bydgoszczy, jechał pociągiem ze Lwowa wyższy urzędnik kolejowy Jesiołowicz. W czasie jazdy opodal Tatarowa do przedziału II klasy, który Jesiołowicz zajmował weszło trzech nieznanych osobników. Rzucili się oni na Jesiołowicza, a jeden z napadających uderzył go w głowę łomem żelaznym. — Jesiołowicz stracił przytomność — wówczas bandyci obrabowali go doszczętnie zabierając mu nawet ubranie i wyrzucili przez okno na tor. Następnego dnia znaleziono Jesiołowicza leżącego przy drodze kolejowej pod stacją Tatarów. Rannego w stanie beznadziejnym przewieziono natychmiast do szpitala we Lwowie.

Schwytanie złodziei w szpitalnej trupiarni. W szpitalu św. Ducha w Warszawie przeżywano niezwykłą noc. Od strony podwórza włamali się do szpitala złodzieje, którzy zapakowawszy do worków narzędzia lekarskie, przedostali się do trupiarni, gdzie było trzech nieboszczyków. Włamywacze przetrząsnęli ubrania na zwłokach, ale nic nie znaleźli. Jeden z nieboszczyków leżał w trumnie, ale i tego złodzieje nie zostawili w spokoju. Szmer w kostnicy posłyszała jedna z dyżurujących sióstr zakonnych i wszczęła alarm. Jeden ze złodziejów, by przestraszyć obsługę szpitala założył skradzione w szpitalu futro na głowę i z trzaskiem wypadł na korytarz, chcąc wykorzystać przerażenie obsługi szpitala i uciec. Służba podjęła pościg za złodziejami i schwytała ich dwóch.

Zakatował na śmierć 18-miesięczne dziecko. W Maniewie powiatu obornickiego niejaki Czesław Chałupka zbił swoje 18-miesięczne dziecko do tego stopnia, że wskutek otrzymanych razów wkrótce zmarło. Nieludzki ojciec został przez policję ujęty i odstawiony do sądu w Obornikach, zwłoki zaś dziecka przewieziono do szpitala miejskiego, gdzie dokonano sekcji zwłok.

Osiem osób rannych w katastrofie autobusu. Autobus pasażerski P. K. P., kursujący na linji Bia-

łystok-Grajewo uległ w odległości 1 km. od Knyszyna katastrofie. Autobus wpadł na drzewo, które obalił, następnie przejechał jeszcze 11 metrów, poczem wpadł jeszcze raz na drzewo, o które się przewrócił. Ośmiu pasażerów odniosło rany, z czego dwie ciężkie. Pierwszej pomocy udzielili ofiarom katastrofy lekarze wojskowi, znajdujący się na komisji poborowej w Knyszynie. Przyczyna katastrofy jeszcze nie jest ustalona.

Pięcioro dzieci zabitych przy wybuchu znalezionego pocisku. We wsi Świrydowicze na Wileńszczyźnie wydarzył się wstrząsający wypadek. Grupka chłopców znalazła w rzeczce pocisk artyleryjski, pochodzący, jak przypuszczają, z czasów wojny. Dzieci wydobyły pocisk na brzeg, poczem zabrały się do rozbierania go. W czasie rozbierania pocisku nastąpił wybuch. Skutki były straszliwe. Jedno dziecko zostało zabite na miejscu, 6 innych zaś ciężko rannych. W liczbie rannych znalazł się również pasterz, oddalony od miejsca wybuchu o 400 metrów. Odgłos eksplozji i jęki zwabiły wieśniaków, którzy przewieźli żyjące jeszcze ofiary wypadku do Smorgoń. Jeden z rannych zmarł w drodze. Trzecia ofiara wypadku zmarła w czasie przewożenia ze Smorgoń do szpitala w Oszmianie. W czasie operacji zmarły jeszcze dwie ofiary wypadku.

Cukier z trucizną przeciw szczurom w pieczywie. Po spożyciu pieczywa z pewnej piekarni w Kilonji w Niemczech szereg osób zachorowało z objawami zatrucia. Dwie z nich już zmarły. Śledztwo wykazało, że w piekarni tej przez omyłkę zmieszano cukier z trucizną przeciw szczurom. Właściciel piekarni został aresztowany.

Od eksplozji benzyny w samochodzie spłonął dom. Samochód ciężarowy, zawierający kilkaset litrów benzyny w tanku eksplodował w Paryżu w chwili, gdy szofer usiłował zamknąć tank. Słup ognia sięgał 4-ech pięter. Płomienie ogarnęły położony w pobliżu dom mieszkalny. Przybyła niezwłocznie straż ogniowa wyprowadziła mieszkańców domu, pomimo to 11 osób doznało ciężkich poparzeń. 75-letni starzec nie zdołał się uratować i zginął w ogniu. Szczęśliwym trafem szofer samochodu wyszedł z wypadku cało.

Piorun rozebrał chłopca i zabił 47 owiec Podczas burzy szalejącej w okolicy Amiens zdarzył się rzadki wypadek. Kilkunastoletni pasterz z Fontaine sur Somme schronił się przed ulewą pod drzewo wraz ze stadem owiec. W drzewo to uderzył piorun, który zabił 47 owiec, a pasterza rozebrał do naga, nie czyniąc mu przytem żadnej krzywdy.

Polska odmówiła dostaw broni dla Abisynji Włoska gazeta „Popolo d'Italia" stwierdza, że Polska odmówiła dostaw broni dla Abisynji i pisze, że stanowisko Polski w tej sprawie należy zachować w pamięci.

W zderzeniu pociągów koło Chabarowska zginęło 100 żołnierzy. Według doniesień ze źródeł mandżurskich, na linji kolejowej Szmakowka-Chabarowsk nastąpiło zderzenie pociągu towarowego z pociągiem wiozącym żołnierzy. W katastrofie tej ma być przeszło 100 zabitych i rannych.

12 osób utonęło z łodzią motorową. Na Wołdze pod Jarosławiem wywróciła się łódź motorowa z 28 pasażerami. Uratowanych tylko 16 osób. Dotychczas wydobyto zwłoki tylko jednej ofiary wypadku. Władze pospieszyły z pomocą rodzinom nieszczęśliwych.

Olbrzymia powódź w Stanach Zjednoczonych i Meksyku. Liczba ofiar powodzi i nawalnicy w 6-ciu stanach zachodnich Ameryki Północnej wynosi 185 osób. Rzeka Republikan Riwer zniszczyła doszczętnie okolice wzdłuż swego biegu. W stanach Colorado i Oklahoma tysiące ludzi zostało bez dachu nad głową. Na przestrzeni 400 kilometrów wszystkie mosty są zniesione. W stanie Nebraska ogólna liczba ofiar powodzi wynosi około 200 osób. Poziom wody podnosi się w dalszym ciągu. 2500 osób znajduje się bez dachu nad głową. Szkody przekraczają 25 miljonów dolarów.

Powódź jaka nawiedziła okolice Meksyku, zalewając ogromne przestrzenie, wyrządziła wielkie straty. Akcja ratunkowa prowadzona jest w niesłychanie trudnych warunkach, gdyż strażacy zmuszeni są nieraz wydobywać zwłoki ofiar powodzi z błota, głębokości 2 metry. Dotychczas wydobyto 100 trupów. Panuje jednak przekonanie, że wielka liczba ofiar znajduje się jeszcze w ziemi. Prezydent Cardenas udał się do miejsc nawiedzonych katastrofą w odległości 20 mil od stolicy. Drogi, wiodące tam zablokowane są ambulansami i wozami przepełnionemi ofiarami klęski żywiołowej. Wsie San Pedro i Actopan stoją pod wodą. Około sto osób zginęło. Wezbrane wody zalały gwałtownie kościół, w którym odprawiało się nabożeństwo. Kilka osób utonęło. Wydobyto około 50 trupów. Liczne grupy Indjan gromadzą się koło trupiarni w poszukiwaniu swoich bliskich.

Cztery dni jazdy z Europy do Nowego Jorku. Parowiec „Normandie" przebył Atlantyk w ciągu 4 dni, 3 godzin i 2 minut, osiągając przeciętną szybkość 29.98 węzłów na godzinę. — Wśród przybyłych do Nowego Jorku na parowcu „Normandie" znajduje się małżonka prezydenta Lebrun'a i minister marynarki handlowej Bertrand. Przybyłych witał na brzegu ambasador francuski i burmistrz Nowego Jorku. W czasie przybycia „Normandie" zebrało się w porcie nowojorskim około 100 tysięcy osób. Tarasy na drapaczach chmur zapełnione były publicznością.

Główny porywacz dzieci w Stanach Zjednoczonych aresztowany. Szef policji federalnej w Nowym Jorku ogłosił komunikat, że pod zarzutem udziału w porwaniu małego Weyerhausera został aresztowany niejaki Volney Davis. W kajdanach pod strażą przeprowadzono go do więzienia w San Pauly. Policja udała się do górzystej okolicy stanu Oregon, gdzie mają się ukrywać uczestnicy bandy porywaczy dzieci.

Dwie Indjanki miały być spalone na stosie żywcem. Donoszą z Panama, że na wyspie Luana, leżącej w odległości 120 kilometrów od kanału panamskiego, policja zdołała ocalić dwie młode Indjanki szczepu San Blas, które miały być spalone żywcem na stosie przez Jndjan, jako opętane przez złego ducha. Policja przybyła na miejsce wypadku w chwili. kiedy Indjanie czynili ostatnie przygotowania do strasznego czynu. Ocalone Indjanki, siostry w wieku 13 i 18 przewieziono do Colon, gdzie zostały umieszczone w jednym z zakładów wychowawczych.

40 tysięcy ofiar trzęsienia ziemi w Beludżystanie. Według nieoficjalnych obliczeń, liczba zabitych na całym obszarze trzęsienia ziemi w Beludżystanie wynosi 40.000 osób. Z tego miasto Quetta poniosło strat 26.000 mieszkańców. W Ouetta do niedzieli wieczora odczuwano jeszcze lekkie wstrząsy podziemne. Domy, które ocalały, zostały ewakuowane, ponieważ grozi im niebezpieczeństwo zawalenia się. Liczba zabitych Hindusów wynosi 70 procent całej ludności miasta, które liczyło 35 tysięcy mieszkańców, podczas chowania lub palenia zwłok ofiar kataklizmu działy się rozdzierające sceny. W obawie przed

epidemją zabroniono wstępu do miasta. W niektórych miejscach wydobywa się z rozwartych szczelin woda, która zalewa ruiny miasta. Setki rannych znajdujących się pod gruzami zginęło wskutek zatopienia. Pociągi przepełnione pozostałymi przy życiu mieszkańcami udają się do miejscowości bardziej zdrowych. Liczba ofiar trzęsienia ziemi — obywateli brytyjskich wynosi 200 zabitych i tyluż rannych.

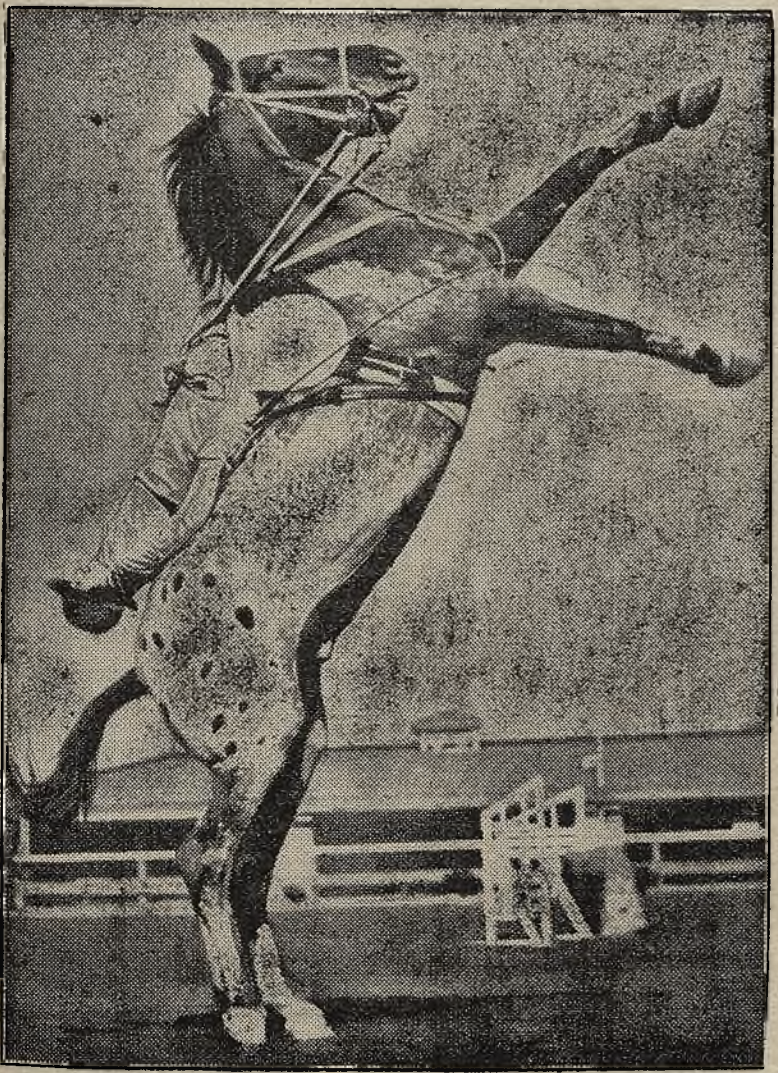
Gandhi przeciw tępieniu szczurów. Mahatma Gandhi, który odbywa podróż w okręgu Borsad, wygłosił przemówienie, skierowane przeciwko tępieniu szczurów. Gandhi oświadczył, że będąc zwolennikiem nieuciekania się do siły, „wolałby" raczej sam umrzeć, aniżeli zabić szczura". Jakkolwiek prawdą jest, że szczury roznoszą epidemje, to jednak, zdaniem Mahatmy, można zapomocą różnych zarządzeń sanitar, nych przeciwstawić się rozpowszechnianiu chorób bez uciekania się do zabijania szczurów.

Na Cejlonie wybuchła nowa epidemja malarji. Wydano zarządzenia w celu pobudowania w szybkim czasie nowych szpitali i przerobienia szkół na szpitale. Do zagrożonych miejscowości wysłano lekarstwa i środki żywności. W celu zapobieżenia szerzenia się choroby wylano na rzekach oliwę. Wielka liczba robotników zajęta jest osuszaniem terenów.

600 domów spłonęło w stolicy Chin. W dzielnicy portowej Nankinu wybuchł gwałtowny pożar, który rozszerzając się z wielką szybkością zniszczył zgórą 600 domów ubogiej ludności chińskiej.

Tragedja 80 ginących z głodu Chińczyków. Na jeziorze Nanszi utonęło 80-ciu Chińczyków, zajętych zbieraniem roślin morskich, które stanowiły ich pożywienie. Byli to wszyscy uciekinierzy z południowej części prowincji Anhuei, która w r. 1934 nawiedzona została klęską suszy. Od pewnego czasu nieszczęśliwi ci żywili się korą drzew i dzikiemi roślinami.

Na popisach jazdy konnej w Londynie.



Na powyższym naszym obrazku, które jest fotograficznem zdjęciem, widzimy jeźdźca angielskiego, który popisuje się w jeździe na koniu. Jeździec pokazuje sztuki godne cyrkowca. Anglicy, jak wiadomo, mają zamiłowanie do jazdy konnej. Posiadają oni też wyborną kawalerję. Rząd angielski utrzymuje też znacznym kosztem liczne stadniny rasowych koni.

RZECZY CIEKAWE.

Ciekawa statystyka gazet.

Jak obliczono, wychodzi na całym świecie 12.810 dzienników. Najwięcej ich wydaje Europa, mianowicie 8.650 dzienników, co znaczy, że na Europę przypadają dwie trzecie wszystkich gazet na całym świecie. W Ameryce wychodzi 1.160 dzienników, w Azji 1.647, w Australji 200, w Afryce 213, z tego na sam Egipt przypada 73. Ludność środkowej i wschodniej Afryki do dnia dzisiejszego nie ma gazet, ani wiadomości o wydarzeniach na całym świecie; człowiek puszczy i pustyni do dnia dzisiejszego żyje zdala od zgiełku światowego i informacyj prasowych ze świata.

Kraj, gdzie gazeta po raz pierwszy ujrzała światło dzienne — to Chiny, Już w roku 715 powstał w Chinach dziennik państwowy „Peking Bao", który po 1.200 latach swego istnienia w zeszłym roku przestał wychodzić. „Peking Bao" często zmieniał nagłówek, ale zawsze powracał do swego pierwotnego. Z początku wychodził na żółtym jedwabiu. Ale dziś Chiny nie zajmują na terenie Azji pierwszego miejsca w statystyce pracy. Prześcignął je ich stary rywal — Japonja. Japonja stanowi obecnie kraj, gdzie wychodzi najwięcej dzienników o miljonowym nakładzie. Z 1.647 dzienników Azji przypada na Japonję 1.013.

Najstarszą kolebką gazety są więc Chiny, najmłodszą zaś Albanja. W Albanji założono dwa dzienniki dopiero w r. 1929; założycielem ich był król Achmed Zogu I.

Nie można pominąć milczeniem kraju, gdzie wychodzi jeden jedyny dziennik — jest to „Rzesza królowej Saby". W stolicy tego państwa wychodzi gazeta pod nagłówkiem „Aimro" (wiadomości). Nawet księstwo Lichtenstein, liczące 11.500 mieszkańców, posiada parę dzienników.

Ciekawą jest statystyka, wykazująca, na ilu mieszkańców przypada w poszczególnych krajach jedna gazeta. Pod tym

względem na pierwszem miejscu znajduje się Szwajcarja, gdzie jeden dziennik przypada na 8.000 mieszkańców. Następne miejsce zajmują Niemcy, gdzie wychodzi 40 procent wszyskich europejskich gazet, ale jedna przypada na 20.000 mieszkańców.

Anglja, gdzie żurnalistyka poszczycić się może wysokim poziomem i znacznym rozwojem, wykazuje jedną gazetę na 107.000 mieszkańców, to znaczy, że znajduje się na równi z innemi europejskiemi krajami na ostatnich miejscach.

W Ameryce południe wyprzedza północ. W Argentynie przypada naprzykład 53.000 mieszkańców na jedną gazetę, podczas kiedy w Stanach Zjednoczonych jedna gazeta przypada na 61.000. W samem Buenos Aires wychodzi 37 dzienników — prawie we wszystkich językach świata.

Jeśli chodzi o wysokość nakładu, to jedynie 4 państwa poszczycić się mogą nakładem miljonowym, są to: Francja, Anglja, Stany Zjednoczone i Japonja. Największy nakład ze wszystkich gazet na całym świecie ma dziennik angielski „Daily Mail“ i francuski „Petit Parisien“. Oba te dzienniki wychodzą w nakładzie po 2.000.000 egzemplarzy.

Bakterje żyją 1.500 lat.

Naogół panuje mniemanie, iż bakterje, reprezentujące najniższy stopień egzystencji zwierzęcej, żyją krótko. Otóż ostatnie doświadczenia wykazały nieprawdziwość tej teorji. Mianowicie badania cegiełek, pokrytych pismem i stanowiących dokumenty historyczne z przed dziesiątków wieków, wykryły w zagłębieniach tych cegiełek istnienie bakteryj, które bez wątpienia pozostawały tam od czasu powstania cegiełek. I tak naprzykład cegiełki, które służyły inkasom w Ameryce Południowej do konstrukcji świątyń, pochodzą najmniej z przed 1.500 lat. W zagłębieniach i szczelinach ich istnieją żywe bakterje, zdolne do rozmnażania się.

Przyjemny środek przeciwko muchom.

Może wydawać się nieco przedwczesnem mówienie w obecnej chwili o tej walce jaką człowiek w porze letniej wytaczać musi natrętnym mnchom. A jednakże nie możemy oprzeć się temu, by nie donieść o osobliwem odkryciu, jakiego dokonał profesor szkoły rolniczej w Tunisie p. Pagliano. Uczony ten stwierdził mianowicie, iż tak miły nam wszystkim kwiat tak zwanego pachnącego groszku, posiada cenną zaletę przyciągania much. Te gromadnie oblegają wonne płatki groszku i wdychują chciwie wydzielinę wysączającę się z kwiatów. Owa wydzielina, mająca właściwości odurzające czy trujące wywołuje u much stan odurzenia, prawie zawsze śmiertelny.

P. Pagliano poleca gorąco — możemy łatwo pójść za jego poradą — obfite sianie groszków pachnących i okwiecanie niemi naszych domów dla uwolnienia się od plagi natrętnych much w lecie.

Ilu mieszkańców ma ziemia.

Według najnowszych obliczeń Międzynarodowego Instytutu Statystycznego ziemię naszą zamieszkują obecnie dwa miljardy ludzi. Mimo ofiar wojny światowej w ciągu ostatnich 15 lat liczba ludności wzrosła o 400 miljonów dusz.

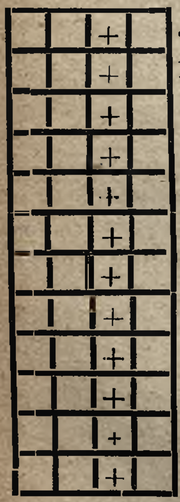
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Marjan Majko** w K.: Pomimo nujlepszych chęci wierszyk zamieścimy dopiero w następnym numerze. — **Juljan Piwowarski** w M: Pierwszą sprawę załatwimy Panu, co do artykułu to jest on zadługi i w tem będzie trudność abyśmy go wkrótce zamieścili. Serdecznie pozdrawiamy Pana. — **„Rogra“** w St. B.: Zagadki i wierszyk zamieścimy wkrótce. I dawniej nadesłane utwory mamy też na oku. — **Helena Latawcówna** w K.: W utworze za płytka treść. Ot, takie sobie salonowe opowiadanie o kochaniu bez wzajemności. Dla „Roli“ niezdatne Wiersz za słaby również. — **Jan Kisiel** w P.: Numera okazowe z przekazami rozrachunkowymi pod wskazanym adresem wysłaliśmy. Dziękujemy i prosimy nadal o pamięć. Dziękujemy również za uznanie dla „Roli“. —

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Karol Woźniczka z W.)



Jedno z rodziców.
Imię męskie.
Daje wełnę.
Drobne kamienie.
Inaczej koniec.
Łódź biblijna.
Pustynia w Azji.
Źródło na pustyni.
Płyn.
Czyny boskie.
Jaja ryby (wspak).
Następstwo káry (wspak)

Wypełnić kratki literami aby dały słowa o podanem obok znaczeniu. Rząd oznaczony krzyżykiem da rozwiązanie.

2. Zagadki.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

I.

Wprost jestem rzeką w Azji znaną
A wspak w biblji opisaną.

II.

Kot, rak, odra, lek, łobuz, kos,
wóz, kora, bek, kajak, rytm,
Stanisław, żona.
Z każdego słowa
Biorąc po literze
Złożysz nazwę męża
Co kraj kochał szczerze.

3 Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K).

I.

Pierwszą z przyczynkiem
Pijacy wciąż smolą,
Druga nie z szynkiem
Lecz żyta jest z sobą
Całość to zwierze,
Zwane, niespokojne,
Rycerz je bierze,
Na trudy i wojnę.

II.

Pierwsze, każdy przyzna, — zwierzę wspaniałe,
Drugie z trzeciem to takie zwierzęta okazałe
Całość — dziwnie się składa, wcale niespodzianie,
Jest ładnym, wonnym kwiatkiem o barwnej odmianie:

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Kazimierz Markiewicz z W.).

IDY RENYDLAN

Z liter ułożyć nazwę kraju, w którym mieszka tenże pan.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę obraz kolorowy na kartonie przedstawiający Matkę Boską Bolesną.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 20 b. m.

Znaczenie zagadek z Nr. 23 „Roli“: 1. Arytmograf: Racławice. 2. Układanka: Maciek Bzdura. 3. Szarady: Roboty, sikora, słońce. 4. Kwadrat magiczny: Brat, rama, Amor, tara. 5 Układanki botaniczne: Jałowiec, laweta, kukawka, majeran.

Dobre rozwiązanie zagadek z Nr. 22 „Roli“ nadesłali pp.: Franciszek Kamiński z Ś, Józef Kapuściński z L, Michał Więcław z N.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Kamiński z Ś. i Józef Kapuściński z L.

ydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. W drukarni „Renoma“ w Krakowie ul. Lenartowicza

Giełda płodów rolniczych

z dnia 11 czerwca b. r.

Przenica	19·25—19·50	Słoma długa	5·00—6·00
Żyto	16·25—15·50	Ziemniaki stoł.	4·50—5·00
Owies	19·00—19·50	Koniczyna nasienn. czer.	140·00—150·00
Jęczmień	16·50—17·00		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·25—25·50
Groch zwyk.	32·00—33·00	Mąka pszen.	34·00—35·50
Siano słodk.	14·00—15·00	Otręby pszen.	9·50—10·00
Łubin żółty	9·50—11·50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	15·00—17·00	Mąka czerw.	14.00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Zagadka.

Kowalski w licznem towarzystwie opowiada dowcipy.

— Mam jeszcze ciekawą zagadkę w swoim repertuarze, — chwali się, — ale kto jej nie rozwiąże, ten wrzuci złotego do mojej kieszeni. Dobrze?

— Dobrze! — zawołali wszyscy chórem.

— Co należy zrobić, żeby trzy jaja ugotować w dwóch garnuszkach i to tak, aby w każdym garnuszku była jednakowa ilość.

Nikt nie odgadł i kilkanaście złotych wpadło do kamizelki Kowalskiego.

— Ale teraz powiedz pan, jak to zrobić? — pytają wszyscy zaciekawieni.

— Ja również nie wiem i też dam do kamizelki złotego.

Kryzys minął.

Chory (majaczący w gorączce):

— Precz obrzydliwe upiory i straszydła — precz odemnie jędzo dokuczliwa...

Lekarz (pocieszająco do żony chorego): — No dzięki Bogu, słyszy pani sama, że mąż się już lepiej czuje, najniebezpieczniejszy kryzys gorączki minął... mąż pani poznaje panią znowu!